Cena numeru 75 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 20 maja 1925 roku Nr. 10.

# HALLERCZYK

Dwutygodnik. Organ Związku Hallerczyków. Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca




Klisza wł. Reklamy Polskiej.

**Generał Broni Józef Haller**
były Naczelny Wódz Armji Błękitnej
Honorowy prezes Związku Hallerczyków.

## Numer poświęcony Chorągwi Śląskiej
## wydany z okazji poświęcenia sztandaru placówki Hajduki Wielkie
### w dniu 31 maja 1925 r.

Cena numeru 75 groszy

Rok III. Bydgoszcz, 20 maja 1925 roku. Nr. 10.

# HALLERCZYK

Dwutygodnik. Organ Związku Hallerczyków. Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca.
Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 6 zł. Kwartalnie 1 zł 50 gr. Za granicą 100 procent więcej. — Konto P. K. O. 206 673.






ANTONI BALCER
dyrektor huty w Hajdukach-Wielkich (G.-Śl.) Prezes honorowy placówki i fundator sztandaru.

# Witaj, Wodzu na Ziemi Śląskiej.

Dnia 30 maja br. przybywa nasz ukochany Wódz, generał Józef Haller na G. Śląsk, by wziąć udział w święcie Hallerczyków i Harcerzy. Dnia 30 bm. wieczorem gościć Go będzie Zarząd Chorągwi Śląskiej w Katowicach, następnego dnia uczestniczyć będzie jako pierwszy Ojciec Chrzestny w poświęceniu sztandaru Placówki w Wielkich Hajdukach w powiecie Świętochłowickim. Następny dzień obiecał poświęcić Harcerzom w Katowicach, Mysłowicach i Rudzie.

Górny Śląsk cieszy się serdecznie, że będzie mógł znowu powitać u siebie Drogiego Wodza rycerzy błękitnych, wśród których i synowie Ziemi Piastowskiej poważne zajmuje miejsce. Nici serdecznej przyjaźni nawiązał Gen. Haller z G. Śląskiem zaraz po I. powstaniu górnośląskiem w lecie 1919 roku. Pamiętamy dobrze jego odwiedziny obozów powstańców — uchodźców w Sosnowcu, Szczakowie, Oświęcimiu, Grodźcu itd. Nie zopomnimy jego troski serdecznej o los naszych uchodźców powstańców. Wiemy dobrze o tem, że gdyby to od niego samego było zależało, byłby wtedy tak, jak tego pragnął lud śląski, stanął na czele powstania, i byłaby napewno sprawa górnośląska inaczej wyglądała! Pomimo Traktatu Wersalskiego, byłby się świat liczył z faktem dokonanym wypędzenia z G. Śląska grencszucu. Plebiscyt byłby się mógł potem odbyć przy naszej policji, skoro odbywał się przy niemieckiej.

W czasie akcji plebiscytowej i powstańczej gen. Haller utrzymywał bezpośrednio kontakt z G. Śląskiem. Wiedział co się u nas dzieje i udzielał nam rad Swych cennych.

Nie było Mu danem brać udziału w uroczystościach obejmowania G. Śląska przez Polskę, lecz za to parę miesięcy później, w październiku 1922 G. Śląsk witał Go entuzjastycznie, gdy przybył do nas na święto Hallerczyków, na zjazd delegatów z całej Polski.

Niezapomniane to dla nas dni. Ileż miłych i drogich wspomnień zachowaliśmy w sercach z tego pobytu Wodza i z Walnego Zjazdu! Przed dworcem, gdy się Generał pokazał, odezwały się radosne okrzyki powitalne tłumnej publiczności, Hallerczycy Śląscy porwali go na ręce i w tryumfie nieśli przez ulice.

— Niech żyje Generał Haller! — brzmiało wtedy po całym Śląsku, gdzie się tylko pokazał.

Ta miłość i zapał dla Niego nie ostygły u nas Serdeczny związek wiąże Go ze Śląskiem, a Śląsk z Nim. Lud roboczy, który się z Nim zetknął w czasie wojny, kocha Go i szanuje, wiedząc jakiego bohatera Polska w Nim posiada.

To też gdy obecnie do nas przyjeżdża, powita Go Śląsk niemniej serdecznie. Przeżywamy ciężki okres bezrobocia w przemyśle, które nejednemu Hallerczykowi dotkliwie daje się we znaki. Ale ta bieda nie ostudziła w nim miłości dla Ojczyzny. Daremne są zakusy wroga pod tym względem. Hallerczyk przeszedł w czasie wojny o wiele cięższe chwile, przetrzyma więc i te, wierząc mocno, że lepsze czasy przyjść muszą, bośmy na nie zasłużyli. I tak też będzie.

Witamy więc Ukochanego Wodza naszego na Ziemi Śląskiej, całem sercem a z nami wita Go lud śląski, który Go dobrze zna i zawsze dobrze wspomina.

Cześć i sława naszemu Drogiemu Wodzowi! Synowskię pozdrowienie naszemu dobremu Ojcu! Niech żyje Generał Haller!

**Chorągiew Śląska Związku Hallerczyków.**

## Haller na Górnym Śląsku.

Jak z tych wielkich pieców łuny,
Miłość w śląskiem sercu płonie.
Niech szaleją i tajfuny,
W Polski staje Śląsk obronie.

Jak te nasze tam kominy,
Stoim groźnie przeciw wrogom,
Póki żyją nasze syny,
Śląska wziąć już nam nie mogą.

Tam od Odry biją głosy,
Trąby grzmią i pienia.
Pijem młodość z rannej rosy,
Opadł duch wątpienia.

Marsz! rżnie bęben. Hej! sztandary!
Cieszą się żołnierze młodzi.
Triumf grają nam fanfary:
Haller nami dziś dowodzi!

Królewska Huta. **Maksymiljan Wiertelorz.**

**Hilary Majkowski-Wejchert.**

## Błękitny Generał.

Z cyklu „Pro Patria“.

Pomnisz Generale... kiedy pod Kaniowem
Wiodłeś garść dzieci w bitwy krwawy trud,
Ufny w zwycięstwo — w ten największy cud,
Związan z narodem wiary świętej słowem.

A później Murman... na dolę wygnańczą
Jak nasi Ojcowie — niepomni swej klęski,
Z kilku żołnierzem — niby wódz zwycięski
Kroczyłeś mężnie... Pamiętasz te pod Rarańczą

Krwią ciepłą zbryzgane żyzne kwieciem pola?
Niejedno serce głucho z bólu jękło.
A poszła z Tobą ludu wielka wola

Z mogił rozbudzić to wieku tęsknienie,
Rozkruszać pęta, że ogniowo pękło,
— — — — — — — — — — — — — — — — —
I święcić z grobu Polski — Wyzwolenie.

# Historja powstań na Górnym Śląsku.

Trzy były powstania na Śląsku. Trzy razy zrywał się lud z bronią w obronie swych ideałów narodowych. Obfity to był w ciągu trzech lat posiew krwi, tego najlepszego spoidła narodowego. Obecnie powstania śląskie należą do historji. Przyczyny ich nie były dostatecznie wyświetlone, zwłaszcza przyczyna pierwszego powstania, dnia 17 sierpnia 1919 r. polska prasa na śląsku różnie przedstawiała ruch zbrojny,



Radość w sztabie po zwycięstwie w Sławencicach.

różnie tłomaczyła jego przyczyny. Potrzeba było szeregu dni, zanim wszyscy zrozumieli, że to powstanie ludu polskiego, że to było powstanie, gdyż sytuacja wyjaśniła się większości prasy dopiero po brutalnem stłumieniu przez pomoc „Reichswehry“ walki zbrojnej.

W chwili podpisywania traktatu wersalskiego Niemcy mieli na Śląsku najróżniejsze formacje zbrojne; był „Grenzschutz“, „Heimatschutz“, powstawała „Reichswehra“, a oprócz tego istniały ochotnicze oddziały różnych generałów niemieckich, uzbrojone i umundorowane po wojskowemu. Wszystkie te formacje walczyły z żywiołem polskim. W czerwcu i lipcu 1919 wojskowi dokonywali na własną rękę rewizji po domach, kradli i rabowali przytem, prowokowali i podkładali często broń, którą potem konfiskowali i „winnych“ osadzali w więzieniach. Wielu ludzi naszych Prusacy w tym czasie zamordowali. Gdy wszystkie te formacje postanowili Niemcy łączyć i przekształcać w „Reichswehrę“, zaczęto niektórych żołnierzy zwalniać ze służby i lokować w warzsztatach pracy. Z tego powodu w sierpniu wybuchł strajk górników, którzy pracodawcom poza żądaniami o podwyższenie zarobku, postawili warunek „nieprzyjmowania do pracy zwolnionych żołnierzy z „Grenz-“ i „Heimatschutzu“. Był to ruch samorzutny. Robotnicy wtedy sami obmyślali środki obrony. Większość przywódczów bowiem już w maju musiała przed terrorem niemieckim uciekać i szukać schronienia w Polsce. Organizacje zawodowe były bezradne, strejku nie mogły tłumić, wobec słusznych postulatów robotników. Położenie się zaostrzało, bo i terror niemiecki wzrastał a i strajk przybierał coraz szersze rozmiary taż, że groził nawet strajk powszechny. Kolejarze byli już przyrzekli robotnikom pomoc w formie strejku sympatycznego. Zdaje się że postanowienia kolejarzy wpłynęły na zwiększenie terroru ze strony Niemców, którzy usiłowali już potem za wszelką cenę wywołać rozruchy, aby móc wytoczyć strumienie polskiej krwi.

Dwie prowokacje niemieckie jakie miały miejcse w dniu 14 i 15 sierpnia na kopalni w Mysłowicach i w Halembie pod Wirkiem, spowodowały wybuch powstania. Obie te prowokacje i wieść o nich rozeszły się lotem błyskawicy po okręgu przemysłowym i powiecie pszczyńskim. W powiecie pszczyńskim najpierw też pomyślano o odwecie 16 sierpnia w kilku gminach zaczęto rozbrajać żołnierzy. Następnego dnia akcja przerzuciła się i do okręgu przemysłowego. Powstanie pierwsze nie rozwinęło się w normalną walkę obejmującą systematycznie coraz to więcej gmin. Walki wybuchły tylko w niektórych gminach i nie były z sobą złączone ani wspólnem kierownictwem, ani czynnością samą.

Zemsta Prusaków za to powstanie była straszna Tysiące ludzi obito, setki wyzionęło ducha wśród najbrutalniejszych okrucieństw.

Wojskowa Komisja Koalicyjna dla repartjacji jeńców w Berlinie wysłała na Śląsk siedmiu oficerów, z których Francuz kapitan Lalan, Włoch kapitan Vaccari i Anglik podpułkownik Tiddbury najdłużej, bo do grudnia, urzędowali na Śląsku, badając i zapobiegając gwałtom niemieckim.

Z pozostałych podczas powstania działaczy zorganizowało się ad hoc „Centralne biuro informacyjne dla Koalicji“ w Katowicach, które spisywało protokóły o gwałtach, wręczało je komisji lub żądało jej pomocy i interwencji w licznych wypadkach.



Ksiądz Woźniak zdobywca Kędzierzyna.

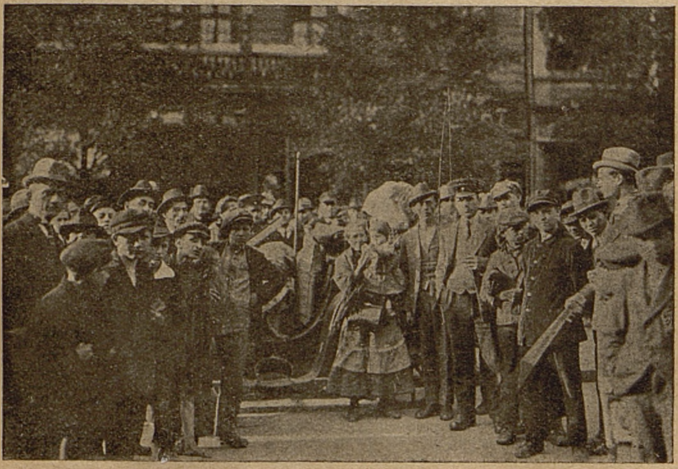
Przyczyna drugiego powstania jest szerzej znana. Podczas najazdu bolszewickiego na Polskę pisma niemieckie przyniosły dnia 15 sierpnia 1920 roku wiadomość, że bolszewicy zajęli Warszawę. Był to ze



Oddział Czerwonego Krzyża z III-go powstania.
W głębi stoi dowódca I. dywizji Łodyga Laskowski.

strony niemieckiej znak do ogólnych rozruchów, do napadów na Francuzów i Polaków. W południe zastrajkowały elektrownie. Warsztaty zależne od prądu stanęły. W wielkim przemyśle pracodawcy nakłaniali robotników do złożenia pracy i udania się na demonstracje uliczne. Wieczorem w Katowicach zamordowano Dr. Mielęckiego. Na drugi dzień, dnia 16 sierpnia, Niemcy przy pomocy policji zdemolowali i splądrowali w Katowicach polskie drukarnie, składy i szturmowali gmach komitetu plebiscytowego. Załoga francuska, świeżo przybyła z cieszyńskiego, wycofała się z Katowic. Niemcy pastwili się wprost na Polakach, zwłaszcza na pracownikach plebiscytowych.

Odwet za gwałty i zamachy rozpoczął się 17 sierpnia późnym wieczorem. Na znacznym obszarze Górnego Śląska ludność rozbroiła policję niemiecką,



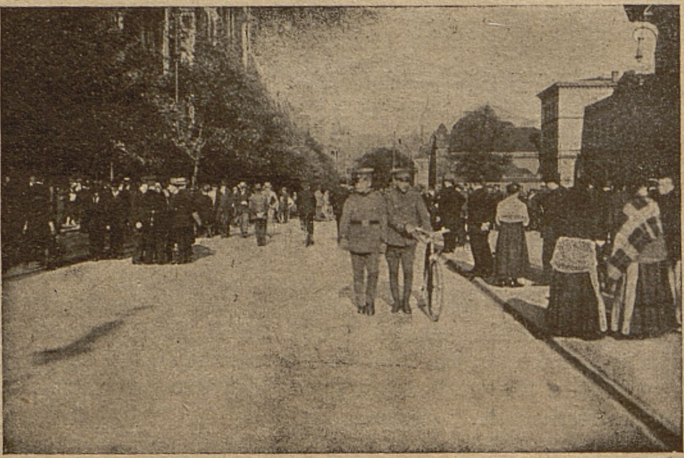
Grupa uchodźców z Gliwic.

którą z miast wywożono pod ochroną wojsk koalicyjnych. Oczyszczanie to trwało około 10 dni.

Trzecie powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku wskutek pojawienia się wiadomości, zresztą prawdziwej, że Komisja Koalicyjna w Opolu postanowiła zaproponować Radzie Najwyższej, aby Polsce przyznała tylko powiaty rybnicki i pszczyński oraz kilka gmin katowickiego powiatu z Mysłowicami bez miasta Katowic. Ciężkie walki w tem powstaniu posunęły się terytorjalnie dalej, niż w drugiem powstaniu i trwały blisko dwa miesiące.

Charakterystycznem dla powstań śląskich jest to, że mają jedną wspólną cechę z powstaniami Polski przeciw Rosji. Powstania przeciwko Rosji, każde po kolei trwało coraz dłużej, styczniowe trwało najdłużej. I śląskie powstania trwały pierwsze krótko, a najdłużej ostatnie, a każde następne liczyło więcej uczestników i bohaterów.

I po takiej martyrologji ludu śląskiego, po tylu walkach, trudach i krwi przelanej, po bezprzykładnem wprost bohaterstwie najlepszych synów tej ziemi, Niemcy planują nowy zamach na Polskę, pragnąc nam zabrać Górny Śląsk i Pomorze. Lud nasz nie lęka się jednak perfidnych gróźb wrogów Ojczyzny. Największym dokumentem wierności Ojczyźnie są imponujące wiece i manifestacje, jakie



Uchodźcy z Górnego Śląska przed barbarzyństwem niemieckim na ulicach Katowic.

po wszystkich miastach Górnego Śląska swem protestem udowadniają dziś dosadnio, że daremne są wszelkie zakusy nieprzyjaciół na całość i potęgę Rzeczypospolitej.

Robotnik polski, który się przyczynił głównie w czasie plebiscytu swym głosem, a w czasie powstań swym czynem do wyzwolenia Górnego Śląska, okazuje dziś ponownie swą niezłomną wolę.

**„Strażnica Bałtycka“.**



Sztab armji III-go powstania.
W środku siedzą Wódz naczelny Nowina Doliwa obecny prezes Powstańców i Wojaków dzielnicy Pomorskiej Maciej hr. Mielżyński obok niego na lewo szef sztabu Lubieniec Rostworowski, na prawo hr. Grocholski.

# Śmierć Powstańca.

(Opowieść z trzeciego powstania na Górnym Śląsku.)

Powstanie! Do broni!

Jak grzmot majowy uderzyła wieść, rozebrzmiała potężnie aż hen za Odrę. W owej pamiętnej nocy 3-go maja wyruszyły aż stamtąd tłumy polskiej młodzieży do walki.

Haj, młodzieży górnośląskiej nie trzeba mówić dwa razy, żeby szła: ona do bicia zawsze gotowa. Nad powstańcami zaszumiała wesoło w świeżym, wschodnim wietrze chorągiew polska, bęben rżnął: Tam od Odry.

Było to w wiosce Studzionce. W jednej z chałup paliła się lampeczka w cichej izdebce. Młody powstaniec żegna swą chorą matkę, której jest jedynem dzieckiem.

— Jonku, Jonku, me dziecko najdroższe, jedyne, to i ty chcesz mnie opuścić?

— Mamulko, jo muszom iść, boch obiecoł, że też pójdom na powstanie. Jo przysięgoł. A wiecie przecież, co ojciec nieboszczyk zawdy godali, że Polska musi być i tu za Odrom, bo to wszystko polskie.

— Ale, mój synku, cóż to ze mnie będzie? Jo umrzam, a ty mi ani na pogrzeb nie przyjdziesz.

— O , mamulko, toby też było, żebyście już mieli umrzeć. My przecież przyjdziemy do was, już jutro bezmała. Tak godajom, że zabierzemy cały Górny Śląsk.

— Jakieś obiecoł, synku, to idź z Bogiem. Ale przyjdźcież jaknajrychlej do nas. Idź z Bogiem, dziecko, a pamiętaj zawdy o Bogu!... O Jonku, Jonku, moje dziecko jedyne, jak ty mi zginiesz!

Łkanie chorej wzruszyło młodego bojownika tak bardzo, że mu łzy stanęły w oczach.

Jednak się zerwał.

— Bądźcie z Bogiem, mamulko! My chnet przyjdziemy.

Poszedł i wicher zawiał za nim w chałupę.

Zapadła głęboka nocna cisza, przerywana jeno przez odmruk krowy z bliskiego chlewa i brzęk łańcucha u jej szyi.

Cichem westchnieniem upływały matce pierwsze noce od rozstania się z synem. Jakoś nie przychodzili oni— wybawiciele. Lecz matka jeszcze nie traciła nadziei.

— Kiej nasi karlusy obiecali, to też przyjdom — mówiła do Jadzi, młodej dziewczyny sąsiada, która

do niej przychodziła. Tylko od niej dowiadywała się nieco o tem, co się dzieje na świecie.

— Nasi zrobili front — opowiadała Jadzia — i stoją za Odrą na tych górkach tam i jakoś nie przychodzom. Niemcy się bardzo szykujom na nich. Ich sztostrupy wychodzom codziennie w pole. O, o jak to bydzie z naszymi? Bo tych Niemców moc a moc. No, ale nasi sie nie bojom — dodała odważnie.

Teraz matka słyszała co noc huk armat, wybuchy granatek ręcznych i turkotanie maszynówek z bliskiego frontu.

Nie obawiała się, jak to harda niewiasta śląska, która z mężem przecierpiała wieczną walkę śląską z żywiołami i wrogami. A ku temu tak gorliwie polecała swego Jonka opiece Boga swą modlitwą: Kto się w opiekę, — rzewnie, rzewnie odśpiewywaną.

Lato było bardzo gorące. Walka na froncie zawrzała co noc goręcej.

W tych dusznych nocach matka męczyła się w gorączce i miewała przywidzenia.

Widziała swego syna na niebie wśród jasnych rycerzy. Ale na jego głowie gorzał płomień czerwony, jak krew.

— O moje dziecko, toś ty w niebie! Ale co cię to pali za ogień na głowie? Ach, dziecko, poczekaj, bo chnet byłam przy Tobie, złożam ci ręce na głowie i zgaszam ten ogień, bo to krew. Krew cię pali, dziecko, dziecko jedyne, kochane!

Powstanie trwało już drugi miesiąc. Chłopcy nie przychodzili.

Dziś prowadzili Niemcy przez wieś zajętych powstańców, — opowiadała matce Jadzia. — A tak ich wom bili! Ani pić im nie dali, choć ich oczy się paliły od pragnienia, aż czerwone były.

Za jakiś czas przyniosła taką nowinę:

— Powstanie bezmała się już skończyło. Niemcy bardzo wyrabiajom i żoden powstaniec nie może się pokazać na tej stronie. Zaroz łapiom i ich wywożom. Godajom, iż już niejednego zabili.

Matka już nie miała ani chwili spokoju. We dnie, w nocy krzyczała w swej gorączce o swego syna i błagała Boga o jego powrót.

Noc lipcowa wisiała duszno i ponuro nad wioską, pogrążając w głęboki sen mieszkańców po znojnej pracy. Tylko w jedynej chałupie gorzał słaby promyk lampeczki olejowej pod obrazkiem Matki Boskiej Bolesnej. Chorą matkę trawiła nadziemska tęsknota.

— Jonku, me dziecko kochane, słyszesz mnie? O, tyś już w niebie! O przyjdźże do mnie, przyjdź!

Wtem otwarły się drzwi.

— Ach, mamulko, co to godocie? Jo wcale nie był w niebie. Jo zdrowy i takiech przyszoł z powstania.

Chłopiec rzewnie płacząc, chylił się nad łóżkiem chorej, uściskając jej gorące ręce.



Oddział powstańców podczas uroczystości dnia 3. 7. 1922 r. w Rybniku.

— Jonku, Jonku, moje dziecko — opamiętywała się matka i przyciągnęła go na swą pierś.

Na chwilę trwali oboje w milczeniu z nadmiaru swych uczuć.

— Moje dziecko... powiedz... toście jednak przyszli?..

— Ni, mamulko, jo jeno som przyszoł was zobaczyć. Nie chcieli mnie puścić, bo godali, że mnie Niemcy tu chycom. Toch się tak wykrodł, boch już nie mógł wytrzymać, żeby was nie widzieć. Ale joch nie uciekł, ni, jo zaroz wrócam do mego pułku.

— Ach, Jonku, toś som jeno przyszoł, boś nie mógł już wytrzymać. A joch też jeno o tobie myślała. Ale wiesz, tu Niemcy czychają na powstańców. O moje dziecko, moje kochane, złote, jedyne dziecko, moje borasko!

Głaskała syna, jakby go już nigdy nie chciała oddać.

— Mamulko, już muszam iść. Przed ranem muszam być w moim pułku.

Na dworze zerwał się wicher. Księżyc wychyliwszy się z pod chmur, rzucił przez okno blade swe światło na scenę w izdebce.

— Synku, synku, — zaczęła matka łkać, znów w gorączce, — słyszysz? Wołajom cie. Jonku, Jonku, toś ty w niebie?

Psy zaszczekały. W izbie zrobiło się tak duszno, że Jonek postąpił pod okno, żeby je otworzyć.

Wtem się odezwały rude głosy. — Polnische schwein, komm raus!

W izbie stanęły trzy ciemne postacie. Karabiny na plecach, granatki ręczne u pasa. Za niemi krył się czwarty jakiś mężczyzna bez broni.

— Bawarczyki, — krzyknął Jonek. — Precz, do djabła z wami!

Chwycił za stołek.

— Karlik, toś ty z tymi? Tyś mnie zdradził!

— Pst, syneczku, nie za głośno, bo wystraszyć twą starą, a ona ci zemrze prędzej niż...

Jeden rzucił się na niego z tyłu. Dwaj skrępowali mu ręce.

Na dworze panowała znów gęsta ćma. Wiatr szumiał u jabłoni w zagródce.

— Skoro umkniesz, dostaniesz kolbą w łeb, tak że będziesz miał dość. Marsz!

— Jonku, Jonku, toś już w niebie, — krzyczała przeraźliwie matka. — Ale ten ogień, mój Boże, ten ogień, jak go pali!

— Matuleńko, matuleńko! — jęknął pojmany, chcąc objąć prawie już konającą.

Lecz Bawarczycy kolbami go wypchali z izby.

Prowadzą nieszczęsnego w ciemną noc. Zanosiło się na burzę. Od wschodu pomrukiwał ciemny grzmot zdaleka, zdaleka. Przez gęste liście drzew kasztanowych wiatr szeptał tajemniczo jakby baśń o dawniejszem, minionem szczęściu. Spragniona przyroda radowała się na burzę, co ją orzeźwi nowem życiem.




Pierwsza drużyna **błękitna** Związku Hallerczyków na całej Rzeczypospolitej Polskiej w Hajdukach Wielkich na Górnym Śląsku.

Idą przez most. Odra płynęła w cichej ciemności tam na dole. Tylko jej boki świeciły się w tajemniczym odblasku lamp nadbrzeżnych.

Jonek wejrzał w dół. Jego dusza utonęła w bezdennym żalu. Tęsknota przytłoczyła mu gardło, chciała mu rozsadzić młodą pierś, tęsknota bezgraniczna za świtem, życiem. Tylko żyć, ujrzeć choć raz jeszcze to złote słonko!

— Ach ojcze, ojcze, matko, matko, ach moja dzieweczko — Jadziu!

Sen młodości zaśpiewał mu w duszy cudownem graniem, uśmiechnął mu się jasno i uroczo. Ojciec go huśtał na kolanach, przykładał mu spracowane ręce do czoła i mówił mu: Pamiętaj synku, tyś Polok, a tu Polsko musi być! Jak go matka uczyła pacierza i do snu go kołysały przedziwne melodje, tak głębokie i kojące, jak ta bezdenna noc: Kto się w opiekę... Dobranoc... Potem podniosły się do niego przecudne, zdziwione, modre oczy.

— Ach, ma Jadziu, borasko, ma dzieweczko! Miłości, miłości! — zajęknął młodzieniec.

Łkając jak dziecko opuszczone, chylił się nad poręczą mostu, patrząc na ciemne wody.

Ognie biwaku z czasu powstania zajarzyły mu w załzawionych oczach. I on wtedy śpiewał cicho na nocnym posterunku te pieśni matczyne. Ta pieśń go niosła, jakby ta cicho szemrająca rzeka tam w otchłani w wieczną dal...

— O matko, ojcze, o moja dzieweczko! Czyby nie można rozerwać tych pęt? Rzucić się na tych katów i uciec do swoich?

— Bist ruhig, Harke! Marsch!

Z wielkiej restauracji nad Odrą wylała się szeroko fala muzyki nad cichą rzekę. Muzyka szumna, triumfalna: Dumna pieśń Niemca. Potem rozległo się głośne: hurra, Sieg! nad śpiącem miastem.

— Ach, wy się tam bawicie tysiące. A mnie na śmierć prowadzą! Czy ani jeden mnie nie widzi, nie słyszy? Ach, nie cierpią oni, bo nie ukochali! O Polsko, cierpieć mi za Ciebie! Twe dziecko ginie, matka o tem nie wie. O Jezusku, o Matko Bolesna, dajcie mi siły do ostatniej walki! O śmierć, śmierć! Jak straszna ona, a ja taki młody! Już mi zginąć? Niech będzie!

Postępował pewnym krokiem.

Wchodzili w brzezinę nad Odrą. Burza już rozszalała. Smukłe brzozy gnęły się ku ziemi pod wichrem i ciężkim deszczem.

— Schneller, schneller! — popychali Bawarczycy. Nie mamy chęci przemoknąć dla jednej sztuki bydła.

Błyskawice przeszywały, grzmoty targały powietrze.

Zbiry stanęli ze swą ofiarą nad Odrą.

— Teraz, szlachetny Polaku, — szydzili z jeńca — ślij akt strzelisty do waszej czarnej maruszki z Częstochowy i do św. Witka, jeśli chcesz. Jednak i to ci nie pomoże, bo niemiecki Bóg ci nie odpuści tego, co masz na sumieniu względem Niemców, polska świnio.

Padł strzał, przygłuszony potężnym grzmotem.

— Jezus, Marja, ma... tu... leń...

Oprawcy rzucili trupa do Odry. Woda plusnęła żałośnie, kiedy starosłowiańska rzeka przyjęła swe dziecko na swe zimne łono.

Brzozy płakały, wicher miotał wierzby...

A tam w cichej chatce ginął w nocnej ciszy ostatni, samotny jęk bolesnej matki Polki.

— Jon... ku! Me po... krwa... wione... dziecię... w niebie!...

Królewska Huta. **Maksymiljan Wiertelorz.**

# Ku morzu.

„Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgrodzoną od morza nieprzerwanym pasem posiadłości niemieckich. Wprawdzie znaleźli się u nas ludzie, którzy ją sobie taką wyobrażali, którzy podczas wojny nietylko Niemcom, ale nawet rządom państw zachodnich w imieniu Polski deklarowali, że posiadanie wybrzeża bałtyckiego i Gdańska nie jest dla niej konieczne. Krótki wszakże okres istnienia naszego odbudowanego państwa chyba nam unaocznił, jak olbrzymie znaczenie dla naszej niezawisłości i dla naszego rozwoju gospodarczego ma ten skrawek wybrzeża morskiego, który posiadamy, jak wielką trudność dla nas stanowi to, że Gdańsk nie należy całkowicie do państwa polskiego“. Te słowa czytamy w ostatniej książce Dmowskiego, zatytułowanej „Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego“.

Dmowski wraz z Janem Ludwikiem Popławskim był twórcą programu polityki zagranicznej Polski. Program ten wyznaje, że niema silnej i niezależnej Polski bez dostępu do morza. Traktat wersalski tylko w części uczynił zadość wymaganiom i dążeniom Polski w tym punkcie. Tem bardziej, że dano nam tak mało, trzeba, abyśmy wiedzieli, jakie znaczenie posiada dla nas Pomorze i ten mały skrawek pobrzeża morskiego.

Politycy polscy, bez względu na obozy, pod wpływem wypadków i doświadczenia, wszyscy już zrozumieli znaczenie Pomorza dla Polski. Ostatnie wystąpienia Niemiec w sprawie zniesienia t. zw. korytarza gdańskiego, jeszcze bardziej uwydatniły znaczenie tej ziemi dla państwa polskiego. Dzisiaj już politycy polscy uświadomili sobie, że odcięcie Polski od morza, to początek nowych rozbiorów, to upadek naszej niezależności gospodarczej i politycznej.

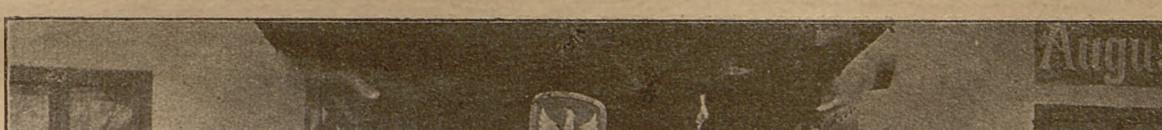
Dlatego polityka polska bacznie pilnuje spraw, związanych z naszem pobrzeżem na terenie międzynarodowym, chociaż za mało jeszcze rząd robi dla wykorzystania należytego tego skrawka brzegu morskiego i umacniania się Polski na nim. W każdym razie i w tym zakresie w ostatnich czasach nastąpiło znaczne ożywienie.

Nie wystarcza jednak, aby rząd i politycy doceniali znaczenie Pomorza i wybrzeża. Naród cały musi dążyć swoimi umysłami, duszą i umiłowaniem ku morzu. Cały naród powinna opanować tęsknota za morzem. Miast na wschód, na zachód i ku morzu zwróćmy nasze dążenia, naszą prężność i naszą ekspansję. Takie dążenie wpłynie na przerobienie naszego charakteru, naszej narodowej duszy.

W tym kierunku powinniśmy wychować przedewszystkiem naszą młodzież. Od najmłodszych lat uczyć musimy Polaków o znaczeniu naszego pobrzeża i wzbudzać przywiązanie i miłość do tego skrawka ziemi i do morza. Nauka teoretyczna posiada bezsprzecznie wielkie znaczenie. Najlepszym jednak nauczycielem jest samo życie, jest poznanie naoczne danego kraju, jego flory, fauny, geografji itd. Dlatego z całej Polski młodzież powinna odwiedzać i poznawać naocznie Pomorze.

Zbliżają się wielkie wakacje. Młodzież opuści mury swoich szkół. Pewna jej część będzie zwiedzała kraj. Wielu jednak nie wie, która część Polski jest godna odwiedzenia i poznania. Wskazać jej należy Pomorze, które poza swoją wartością polit., jest tak pięknym i uroczym krajem, że władze szkolne powinny wszystkie wycieczki szkolne i wogóle młodzieży skierować na Pomorze. Zwłaszcza w tym roku. W roku, w którym Niemcy najgłośniej zaczęli krzyczeć o rewizji granic Polski. Korzyść z tego odniesie młodzież i Pomorze. Ministerstwo oświaty powinno w tej sprawie rozesłać do administracji szkolnej okólnik.

Wszyscy zwracajmy swoją uwagę i swoje zainteresowania ku morzu. **Józef Petrycki.**




Placówka Niedobczyce Zw. Hallerczyków na Górnym Śląsku.



W dniu 15. marca b. r. społeczeństwo polskie Górnego Śląska zamanifestowało swoje uczucia narodowe imponującym wiecem protestacyjnym, który zgromadził około 30000 manifestantów. Zadokumentowano uroczyście i stanowczo, że lud górnośląski stoi twardo i niezachwianie przy sztandarze ojczystym, nie dopuści do pogwałcenia Traktatu wersalskiego, ani piędzi prastarej piastowskiej ziemi nie odda nigdy i wrazie potrzeby jeszcze raz ją obronić potrafi.



Wiec protestacyjny w Katowicach w dniu 15. marca 1925 r. Tłumy wiecowników z orkiestrą na czele, na Rynku w Katowicach.

# Pokój a ofiary weteranów.

Przedruk z biuletynu FIDAC'u (kwiecień 1925 r.).

My, weterani wierzymy, że nasze własne ofiary i naszych poległych towarzyszy w obronie cywilizacji świata, nie pójdą na marne. Sądzimy, że te wysiłki, poczynione w latach 1914—1918, ugruntowały pokój świata.

Jednym ze środków utrzymania i utrwalenia pokoju jest z pewnością uświadamianie społeczeństwa przez weteranów za pomocą wszczepienia w nich silnych i zdrowych idei, które wydadzą owoce za wszystkie ofiary przeszłości i ból heroicznych zmagań.

Jedną z najdonioślejszych kwestyj będzie przekonanie nas, weteranów, że niepodobieństwem jest dla każdego kraju, choćby on był bardzo duży i bardzo silny, żyć w pokoju, nie mając innych krajów za sobą. Obecnie wszystkie kraje duże i małe są zależne wzajemnie od siebie. Dlatego też jeden naród, jak wielkim i silnymby niebył, nie może gwarantować u siebie bezpieczeństwa bez ubezpieczenia się u swoich sąsiadów.

Naród produkujący nie może mieć widoków na rozwój swoich bogactw narodowych, o ile inne kraje zbiednieją, gdyż jest zrozumiałem, iż jego produkcja zmniejszy się przez zubożenie innych. Chcieć eksportować bez importu jest wielkim i wspólnym błędem. Kraj, który się nie rozwija, lub któremu w rozwoju ekonomicznym przeszkadzają, staje się raczej ciężarem, aniżeli pomocą dla krajów produkujących. Kraj, którego pieniądz cieszy się wysokim kursem, nie utrzyma swej uprzywilejowanej pozycji, o ile nie przyjdzie z pomocą krajom biednym przez stworzenie rynków i środków sprzedaży.

Jest niemożliwem zniszczyć produkcję kraju przez wojnę bez natychmiastowego podniesienia bogactwa światowego. Jednym z rezultatów wojny jest zmiana rozwoju normalnego każdego narodu. Jako przykład niech służy Polska, produkująca wiele artykułów niezbędnych, zwłaszcza cukru, która podczas wojny zmniejszyła produkcję przez zdezorganizowanie rolnictwa i zubożenie kraju, co daje dowód i dostatecznie stwierdza fakt, że łącznie z zubożeniem narodów idzie odczucie brzemiennych tego skutków u sąsiadów. Jest więc to nietylko niemoralne, ale i niemądre, aby dopuścić do wybuchu nowych wojen, które przynoszą zawsze zniszczenie dobra światowego i powszechne zubożenie.

To też my, weterani, czujemy się w obowiązku znaleźć środki, które przeszkodzą powrotowi tych warunków, gdyż dość drogo opłaciliśmy swem poświęceniem za zwycięstwo i prawo wyrażenia swej opinji obecnej.

Będziemy mówili dość głośno, by być słyszanemi, zaś doświadczenia nasze dodadzą dość powagi naszym słowom, które muszą być wzięte pod uwagę przez odnośne czynniki.

Większość nas jest ojcami rodzin i odpowiedzialnemi za wychowanie przyszłych obywateli, którzy powinni żyć dla cywilizacji. Chcemy więc uchronić nowe pokolenie od strasznych następstw, jakie miała ostatnia wojna, i chcemy uczynić życie innem, jak to było w przeszłości, to jest w ciągłej walce o byt, nadal musi być zrozumienie **wzajemnej pomocy.**

Obecnie, kiedyśmy się zjednoczyli jeden z drugim i tworzymy jedną wielką rodzinę, chcemy, aby panowała sprawiedliwość i zapanowała na świecie dobra wola. Wierzymy w możliwość normalnego życia nowego świata, gdzieby się sprawdziły słowa Prezydenta Wilsona: **„życie będzie wartem życia".**

Nic nie będzie zbyt trudnem i zbyt długiem w osiągnięciu tych zamierzeń. Wszystkie nasze wysiłki winny zmierzać do ich realizacji, i jeżeli aureola lepszego życia zaświta, my, weterani, będziemy szczęśliwi, żeśmy złamali wojnę.

Weterani nie chcą dłużej pozostawać igraszką w rękach rządu, lecz naodwrót, zespołem siły, z którą będą musieli się liczyć. Niemożliwem jest traktować ich nadal jak dzieci, lub tłumy, za dużo bowiem jest wśród nich ludzi na wpływowych stanowiskach, których życzenia nie mogą być niebrane pod uwagę.

FIDAC będzie żył, jeżeli będzie dzierżył w ręku swojem pracę zbawienną, gdyby zbrakło mu sił, zamrze śmiercią haniebną, zdradziwszy swoje hasło i cel: „panowanie pokoju świata".

Obowiązkiem zatem wszystkich weteranów jest czynić wszystko, co leży w ich możliwości, by usuwać nieporozumienia, jakie zachodzą między rządami sojuszniczemi i propagować jaknajusilniej ideje pokojowe, by sojusznicy, tak jak na froncie, stali się siłą prawdziwą, przeciw jakimkolwiek możliwościom nowych niebezpieczeństw i stanęli wspólnie przeciwko tym, którzy szykują wojnę rewanżową, czy też, których ponoszą przesadzone ambicje narodowe.

A wtenczas kto odważy się zaatakować dziewięć wielkich narodów, związanych ze sobą nierozerwalnemi węzłami braterstwa, uświęconemi nieśmiertelnym pragnieniem pokoju, dla którego my, weterani, przysięgliśmy pracować aż do śmierci?

# Błękitny.

Dumnie noszę kolor nasz błękitny,
Bo to kolor ładny i zaszczytny.

Błękit niebios uśmiechniętych — piękność;
Błękit pije orzeł biały — wzniosłość;
Błękit gór dalekich — ma tęsknota;
Błękit wód świetlanych— duszy czystość;
Błękit stali co zabłyśnie — męstwo;
Błękit niezapominajki — wierność;
Błękit oczu mej dziewczyny — miłość.

Królewska Huta. **Maksymiljan Wiertelorz.**

# Biuletyn Fidac'u.

**Kwiecień 1925 r.**

**Wizyta pułk. Millera w Anglji.**

Prezes FIDAC'u, pułk. Miller, w swojej powrotnej drodze ze Stanów Zjednoczonych, wstąpił do Anglji, gdzie zabawił od dnia 28 marca r. b. do 2 kwietnia r. b., podejmowany gościnnie przez Brytyjski Legjon.

Po wizycie wrócił do Paryża i natychmiast objął urzędowanie.

Związek b. Wojskowych we Francji (Union Federale) zaprosił prezesa FIDAC'u, pułk. Millera, na swój zjazd, jaki się odbędzie w Bordeaux w dniach od dnia 31 maja do 2 czerwca r. b. Prezes z wielką przyjemnością zaproszenie przyjął.

**Z działalności FIDAC'u.**

Następne posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbyło się w lokalu FIDAC'u w dniu 23 kwietnia rb., na którem między innemi sprawami rozpatrywano sprawę Gdańska. Na temże posiedzeniu omówiono szerzej sprawę Związków Żeńskich.

Wice-prezes FIDAC'u na Jugosławję, Radosławowicz, nadesłał pod adresem Zarządu gorące pozdrowienia z okazji zjazdu b. wojskowych serbskich.

Dnia 8 lutego r. b. w obecności wielu wybitnych osobistości, a mianowicie: Lady Crewe, Marszałka Focha, Generała Gouraud, Wice-Admirała Sir Edwarda Heaton Ellis, Generała Charpy, który zastępował Pana Ministra Spraw Wojskowych, odbyło się bardzo uroczyście otwarcie klubu Brytyjskiego Legjonu w Paryżu.

Klub posiada: dużą bibljotekę, salon, biura, poczekalnie, sypialnie itd.; restaurację własną, mogącą pomieścić zgórą 50 osób; salę gier, mieszczącą dwa bilardy, stoły do kart itd.; salę balową i koncertową, mieszczącą zgórą 60 par; sześć pokoi gościnnych dla członków oraz jeden pokój gościnny na 12 łóżek.

**Maj 1925 r.**

**Z działalności FIDAC'u.**

Pułk. Miller, prezes FIDAC'u, który przyjechał na okręcie „Lewjatan" do Anglji, dnia 28 marca rb., był serdecznie podejmowany przez Legjon Brytyjski. Szereg wizyt, przyjęć i zebrań odbyło się z racji pobytu Pułk. Millera w Anglji, czego rezultaty są bardzo doniosłe dla sprawy.

Z artykułów, zamieszczonych w biuletynie majowym, na pierwsze miejsce wysuwa się artykuł p. t. „Polska a pokój świata", napisany przez por. Juljana Ginsberta, sekretarza Zarządu Głównego Związku Hallerczyków. — W treściwych i mocnych słowach autor zbija w nim przesadne pojęcia, jakie się często spotyka w prasie zagranicznej, o polskim militaryzmie i imperjalizmie.

Wice-prezes FIDAC'u na Belgję, M. B. de Praetere, w osobnym artykule podnosi ważność i doniosłość pracy oddziałów żeńskich przy związkach b. wojskowych, podając jako przykład szereg powstających nowych oddziałów żeńskich w Belgji.

**Zebranie Komitetu Dyrekcyjnego FIDAC'u, odbyte dnia 23 kwietnia 1925 roku.**

Po krótkiem posiedzeniu w ściślejszem gronie, jakie się odbyło tegoż dnia o godz. 5 po poł., i po przygotowaniu porządku obrad na posiedzenie wieczorowe, prezes FIDAC'u, pułk. Miller, otworzył posiedzenie o godz. 8,30 wiecz. w obecności 28 delegatów ze wszystkich 9-ciu narodów, a mianowicie: Belgja 2, Stany Zjednoczone 6, Francja 6, Anglja 5, Włochy 2, Polska 1, Rumunja 4, Serbja 1 i Czechosłowacja 1.

Porządek dnia przewidywał następujące sprawy:

1. Ustalenie budżetu na rok 1925.
2. Sprawozdanie prezesa i innych członków zarządu.
3. Plan kongresu w Rzymie.
4. Kwestja Gdańska, poruszona przez delegację polską.
5. Sprawa biuletynu.
6. Inwalidzi rosyjscy.
7. Komisja Propagandy.
8. Fidac w Lidze Narodów.
9. Oddziały Żeńskie przy związku b. wojskowych.

Sprawę interwencji Związku Hallerczyków przez FIDAC w Lidze Narodów poruszamy w osobnym artykule p. t. „Interwencja Związku Hallerczyków o Gdańsk w Lidze Narodów".

**Komunikat prasowy Amerykańskiego Legjonu.**

Washington D. C.

Na walnem zebraniu tutejszem, narodowy komendant James A. Drain w mowie do P. Prezesa FIDAC'u, pułk. Millera, wykazał, jak całkowitem poparciem Amerykańskiego Legjonu cieszy się program FIDAC'u.

„Legjon Amerykański stoi szczerze na gruncie idei i zasad FIDAC'u" — zadeklarował komendant Drain, po wysłuchaniu programu FIDAC'u, przedstawionego przez prezesa Millera.

Program ten stanowią:

1. Wszelkie międzynarodowe układy winny być jawne i podawane do wiadomości ogółu.
2. Traktaty są prawem między narodami i winny być wykonywane w dobrej wierze.
3. Powiększanie terytorjów jest niedopuszczalne
4. Trybunał międzynarodowy wykluczy wojnę z pod prawa.

„FIDAC nie zamierza — stwierdza prezes Miller — do pacyfikacji któregokolwiek z krajów. Niema również zamiaru zmniejszać lub lekceważyć uczuć lub zapału patrjotycznego któregokolwiek z państw. FIDAC wierzy, że każdy, nie naruszając swych narodowych ideałów, może przyczynić się do zmniejszenia wszystkich okropności wojny. Szczególnie ci

się najbardziej do tego nadają, którzy sami przeżyli wojnę i znają jej nieszczęścia i wielką żałobę. Ci, co doświadczyli jej działań, powinni być najbardziej oddanymi sprawie pokoju i pracą swą dopiąć nareszcie do niedopuszczenia dalszych wojen“.

## Indianopolis, Ind.

Amerykański Legjon rozpoczął obecnie wielką kampanję w celu zebrania 5 000 000 dolarów na rzecz inwalidów i sierot, pozostałych po wielkiej wojnie światowej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Calvin Coolidge, jest honorowym prezesem zawiązanego w tym celu komitetu.

Kampanja ta, zapoczątkowana w nielicznych miejscowościach, obecnie objęła całe Stany Zjednoczone, i spodziewane wyniki jaknajzupełniej pokryją preliminowaną sumę.

Fundusz ten będzie nienaruszalny. Tylko procenty od sumy 5 000 000 dolarów, co wyniesie sumę 225 000 dolarów, będą zużyte na powyższe cele. Z tego połowa zużyta będzie na rzecz inwalidów, reszta na sieroty po poległych wojskowych.

W razie rozwiązania Legjonu sumy pozostałe będą rozdzielone na podobne cele społeczne.

## Uczestnicy wielkiej wojny w obronie Polski.

### Kwestja Gdańska w Federacji Międzynarodowej byłych Kombatantów (FIDAC).

Dnia 23 kwietnia odbyło się posiedzenie Głównego Zarządu „Fédération Interalliée des Anciens Combattants“ (Fidac).

Obecni byli delegaci państw następujących: Stany Zjednoczone: pułk. Miller, prezes Fidac'u; Dr. Edmund Gros, Edwin W. Thorn, Leon Fraser, Laurence Benet, kap. Jacques; Belgja: pp. Heuse i Piroltou; Anglja: pułk. Crosfield, gen. Sanbach, pułk. Abott, major Barlow; Francja: Karol Bertrand, prezes - założyciel Fidac'u, Bourlard, Beauregard, Cassin; Włochy: Nicola Sanzenelli (poseł), Rossi; Rumunja: pp. Cadéré i Yancoulesco; Serbja: p. Mirkowicz; Czechy: p. Gindra.

W imieniu Związków: Hallerczyków i Powstańców i Wojaków wystąpił członek Zarządu Fidac'u, p. Michał Kossowski, z protestem w sprawie Gdańska:

„La Délégation Polonaise demande expressément à la „FIDAC“ qu'elle mette en discussion les incidents et malversations qui trainent depuis plusieurs mois dans le couloir de Dantzig, créés par le traité de Versailles, incidents menés par des éléments ennemis soutenus par certains gouvernements et qui mettent en danger la sécurité et l'intégrité même de la République Polonaise.

„La Délégation Polonaise confiante dans l'esprit de justice que la „FIDAC“ a toujours eu en vue, que cet esprit de justice est même l'inspiration de la „FIDAC“ croit que tous les Combattants alliés qui ont luttés tous ensemble, sans préjuger les sacrifices pour la résurrection de la Pologne, seront de nouveau unis pour faire face à des intrigues qui visent la révision des frontières dument reconnues par le message du Président Wilson.

„Donc, la Délégation Polonaise demande à la „FIDAC“ si elle est convaincue de ces menées criminelles, d'unir sa protestation énergique et autoritaire à la requête tout-à-fait pacifique et loyale des Combattants Polonais.

„Ils sont certains que ces protestations seront prises en considération par les gouvernements compétents“.

(W skróceniu po polsku brzmiałoby to tak: „Delegacja polska prosi, aby Zarząd główny organizacji b. wojskowych uwzględnił w porządku dziennym obrad kwestję zamachu dyplomatycznego na „korytarz polski“ i na całość granic Rzeczypospolitej. Ufni w wysokie poczucie prawa, właściwe b. kombatantom, walczącym także w obronie proklamowanej przez Wilsona niepodległości Polski, spodziewamy się, że „Fidac“ zaprotestuje energicznie przeciwko machinacjom przeciwpolskim i przeciwpokojowym. Rządy liczyć się będą napewno ze stanowiskiem potężnej organizacji b. wojskowych“).

Zarząd główny „Fidac'u“ uchwalił niezwłocznie protest i postanowił przesłać go do Ligi Narodów. Prezes, pułk. Miller, i wiceprezes, pułk. Crosfield, wyjechali w dniu 24 kwietnia do Genewy, aby osobiście ten protest „Fidac'u“ na piśmie wręczyć sekretarzowi Ligi Narodów.

# Dokąd idziemy?

**Ciekawe zachowanie się policji państwowej w Łodzi.**

Przed kilku dniami otrzymałem list od jednej z placówek Związku Hallerczyków w Łodzi i o bardzo, a bardzo ciekawej, choć bardzo smutnej, treści:

Rok temu Związek Hallerczyków na swem Walnem Zjeździe w Bydgoszczy, postanowił w myśl powszechnego hasła o przysposobieniu wojskowem i aby ideę hallerczyków przekazać dalszym pokoleniom, organizować młodzież rzemieślniczą, kupiecką, biurową, szkolną i wiejską w „Drużyny błękitne“.

Uchwałę tą w ciągu roku zdołano częściowo wprowadzić w życie i już w niektórych miejscowościach „drużyny błękitne“ zorganizowane.

Zjazd walny w tym roku, odbyty w Łodzi w dn. 27 i 28 marca, potwierdził tą uchwałę i zachęcił wszystkie placówki, aby za przykładem kilku placówek, które już mają drużyny, zorganizowały takież w swoich miejscowościach.

Podczas Zjazdu w Łodzi, brała także czynny udział i miejscowa „drużyna błękitna“. Publiczność oklaskiwała ich entuzjastycznie, zachęcając ich tem samem do ofiarnej i uczciwej pracy, najpierw nad sobą, a potem, gdy już wyrosną i zahartują się na dzielnych rycerzy „błękitnych“, powiększyli szeregi tych, których hasło jest „dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“. — Rozumie to nasza młodzież i chętnie garnie się do szeregów „drużyn błękitnych“.

Hallerczycy starają się skupiać młodzież w szeregach „drużyn błękitnych“, a policja państwowa rozbija te szeregi i szykanje członków „drużyn błękitnych“.

Oto dosłowny wyjątek, z otrzymanego listu:

„Od kilku dni jesteśmy szykanowani przez XIII Komisarjat Policji Państwowej na terenie, którego znajduje się nasza Placówka, a przyczyną tych nieuzasadnionych niczem pretensji policji państwowej jest: „czapka hallerowska i orzełek. (?!) Bohaterscy funkcjonarjusze Policji Państwowej walczą zacięcie z bezbronną młodzieżą, zrzeszoną w „Drużynach błękitnych“, a z brawurą bohaterów ściągają z czapek orzełki, które łamią.“

To się dzieje w roku 1925 w Łodzi, w mieście, które aczkolwiek jest bardzo międzynarodowem, ale znajduje się na terenie Państwa Polskiego.

Dzieje się w roku 1925, w którym Minister Spraw Wojskowych wysyła rozkazy do garnizonów, aby nawiązały kontakt z towarzystwami i związkami byłych wojskowych, sportowemi i organizacjami wychowawczemi w celu rozwinęcia jaknajszerszej akcji w kierunku przysposobienia wojskowego.

W czasie, kiedy asygnuje Rząd Polski kilka set tysięcy złotych na urządzenie szeregu obozów wojskowych dla młodzieży w miesiącach letnich. Kiedy rozwija z całą energją propagandę, aby każdy obywatel jeszcze zdolny do noszenia broni i każdy, który już zdolny do noszenia broni, był wyćwiczony i obznajmiony z bronią, tak, aby każdej chwili mógł stanąć do szeregu w obronie kraju, w obronie granic Ojczyzny.

W tym czasie Policja Państwowa XIII Kom. w Łodzi szykanuje i rozbija szeregi młodzieży, sposobiącej się na tych obrońców kraju. Zapytujemy się komendanta odnośnego komisarjatu, czy wie o postępowaniu swoich funkcjonarjuszy? Zapytujemy się wyższych Wadz Policji Państwowej, czy wie o tem, lub czy wydała taki rozkaz, aby tępić w Łodzi organizacje młodzieży przysposobienia wojskowego, w tym wypadku „drużyny błękitne“ przy Związku Hallerczyków“.

Oczekujemy z niecierpliwością wyjaśnienia w tej kwestji.

———

# „Głos lorda Crewe.“

Dla owych Anglików, którzy ciągle bają o francuskim militaryźmie, ciekawą nauczkę zawiera mowa ambasadora Wielkiej Brytanji we Francji, Lorda Crewe, wygłoszona na bankiecie wydanym na jego cześć, przez „Association France-Grande Bretagne“.

W ustępie, poruszającym wzajemne zrozumienie się, powiedział między innemi Lord Crewe: Między licznemi pomyłkami, gorszemi czasem niż zbrodnie, chciałbym wskazać na najgłupszą i najbardziej sromotną. Jest nią zarzut, jakoby naród francuski był militarystycznie usposobionym. Na mojem stanowisku dyplomatycznego przedstawiciela, miałem zaszczyt spotykania kierowników armji francuskiej, marszałków i generałów, których imiona na zawsze rozbrzmiewać będą w historji. Czyż są między tymi czcigodnymi żołnierzami tacy, którzy chcieliby wznowić zatarg? Myślę, że marszałek Foch przebaczy mi, jeżeli wspomnę tu rozmowę, którą mieliśmy podczas Konferencji Ambasadorów w styczniu, kiedy to pan Jules Cambon mówił o roku 1924 i nadziejach na przyszłość. Wtedy zabrał głos marszałek Foch i powiedział poprostu: „Co do mnie, to lubię konferencje, a nie lubię wojny.“ To szczere oświadczenie wywołało wprawdzie uśmiech u niektórych z nas, ale przecież było wyrazem szczerej prawdy.

Czyż więc w kołach politycznych mamy szukać szowinistów? I tu, z racji mego stanowiska mam sposobność stykania się z różnymi partjami politycznemi i znów raz muszę odeprzeć ten zarzut. Czyż byłby on słusznym tam, gdzie idzie o przedstawicieli haute finance albo wielkiego przemysłu, których żywotne interesa zależą od utrzymania pokoju? Patrzcie w stronę granic i wyniszczonych prowincyj! Czy myślicie, że ofiary wojny, skrzętnie naprawiające i usuwające ruiny, myślą o powtórzeniu okropnych czasów, jakie przeszły. Czy nie jest raczej prawdą, że owi szczęśliwi wieśniacy, których siedziby uszły spustoszeniu, w drodze do swej winnicy lub roli, przechodząc koło pomnika poległych za Francję, składa uroczystą przysięgę, że nigdy nowy zatarg nie dozna ich poparcia

Nazwałem ten zarzut głupią pomyłką, a chciałbym go raczej nazwać złem oszczerstwem! Odpierając to oszczerstwo, mamy przed sobą zadanie, cierpliwością, umiarkowaniem i szczerą wolą patrzenia na rzeczy takiemi, jakie są, a nie takiemi, jakiebyśmy je chcieli mieć — stanowczością umiarkowaną przez dobroć, oraz wspaniałomyślnością, umiarkowaną przez mądrość — pomagać rozwojowi ducha pokoju w całej Europie.

# Działalność hakaty na Kaszubach.

Usiłowania Niemców, aby obalić Traktat Wersalski i przeprowadzić rewizję granic zachodnich Polski, w całem społeczeństwie zdrowo myślącem na Kaszubach wywołały protesty, których wyraz niejednokrotnie dano na licznych wiecach, zebraniach, w miastach i wioskach Pomorza. Nadewszystko Kaszubi na wiecach protestujących solidarnie podkreślali swą przynależność do Polski i nie szczędzili słów oburzenia na niecne zamierzenia Niemców. Rząd niemiecki, widząc, jakie skutki na Kaszubach, na tych ziemiach rdzennie polskich, jego projekt wywołał, stara się teraz wszelkiemi siłami i rozporządzalnemi środkami przez przeprowadzenie systematycznej agitacji pozyskać sobie sympatje Kaszubów na rzecz swoich zamierzeń

Praca ta, nieustanna, podziemna, krecia, zakrojona na daleką metę, musi budzić niepokój, zwłaszcza że od dłuższego czasu po wioskach naszego wybrzeża uwijają się rozmaici niemieccy agitatorzy, którzy, posługując się płynnie językiem polskim, usiłują utwierdzać ludność miejscową w mniemaniu, że Pomorze musi należeć do Niemiec, bo rząd polski się na to zgodził i że niezadługo nadejdzie chwila objęcia tych ziem przez Niemcy. Agitatorzy nie przestają tylko na głoszeniu tych kłamliwych wieści, ale pracują intensywnie, aby w ludności wyrobić pojęcie, że Kaszubi są odrębną jednostką narodowościową, nie mającą żadnej wspólności z Polską.

Zdarzają się już wypadki, że miejscowi Niemcy, dotychczas cicho siedzący, zaczynają butnie głowy podnosić i publicznie pozwalać sobie na drwinki z organizacyj polskich, jak to miało miejsce w wiosce Leśniewie p. pucki.

Agitacji tej duże usługi oddaje prasa niemiecka, a nadewszystko organ polakożerczy „Danziger Neueste Nachrichten“, wydający po odebraniu debitu na Polskę, odbitkę pod nazwą „Danziger Kurier“, bardzo rozpowszechniony na Kaszubach (w samym maleńkim Pucku na znikomą liczbę mieszkańców jest przeszło 200 abonentów); na łamach tego dziennika w każdym prawie numerze aż roi się od artykułów, artykulików przeciwko wszystkiemu, co polskie. W każdym artykule wstępnym można stale dopatrzeć się, czy to między wierszami, czy też wprost otwarcie napisanych słów, tchnących nienawiścią i jadem do Polski, a nie bierzemy tu już pod uwagę licznych drobniejszych notatek, stale wykpiwających poczynania naszego rządu i drwiących z naszych urządzeń społecznych.

I dziwnem się wydaje, że dotychczas ze strony czynników kompetentnych gadzinie krzyżackiej, jaką jest „Danziger Kurier“, która wsącza stale w zdrowy organizm naszego społeczeństwa jad trucizny, nie odebrano debitu pocztowego, toleruje się ją i pozwala na rozszerzanie hakatystycznych haseł! Jest to niebezpieczeństwo groźne, gdyż działa jakby podskórnie, niewidocznie dla oczu, uczuć, serc i mózgów, nie obytych z podobnemi metodami. Czas najwyższy, aby temu zapobiec i położyć wreszcie kres wszelkim agitacjom niemieckim, dążącym do podkopania naszego bytu narodowego.

---

# Nowe projekty wojskowe we Francji.

Z upadkiem gabinetu Herriota we Francji i objęciem portfelu wojny w nowym gabinecie przez premjera p. Painleve projekty dotychczasowe nowej organizacji wojska, jakie opracował gen. Nollet, przestały być aktualne.

„Temps“ zastanawia się obecnie, jakiemi drogami pójdzie nowy francuski minister wojny i jaką poweźmie decyzję w stosunku do projektów swego poprzednika, który sam, podobno zdawać sobie miał sprawę ze stron ujemnych i niebezpieczeństw, jakim groziło przetopienie całkowite organizacji wojska, płynące z redukcji służby przymusowej, do jakiej państwo do pewnego stopnia było zmuszone.

W roztrząsaniu swem „Temps“ podkreśla dwa zdania, wyrwane z deklaracji ministerjalnej, mianowicie, iż na „przyszłość należy zapewnić bezpieczeństwo Francji“ oraz iż „pierwszym warunkiem trwałego pokoju jest przedewszystkiem zupełne bezpieczeństwo Francji“.

Oba zdania, niewątpliwie słuszne, wydają się jednak dziennikarzowi paryskiemu uogólnieniami, nie mogącemi zaspokoić umysłów, troszczących się o istotę rzeczy.

W deklaracji swej nowy minister wojny operuje jednak raczej danemi problematu, odkładając na przyszłość jego rozstrzygnięcie.

Przedewszystkiem więc ustala ta deklaracja zasadę, iż francuski statut wojskowy o poborze i organizacji winien być tego rodzaju, by „Francji zapewnił bezpieczeństwo“. Enigmatyczne to zadanie wyjaśnia „Temps“ podkreśleniem, iż nowy minister w trakcie opracowywania deklaracji wezwał do siebie szefa sztabu generalnego, gen. Debeneya, z czego możnaby było wnosić, że mówiono o projektach gen. Nolleta“. „Temps“ sądzi przytem, że gen. Debeney zwrócił uwagę permjerowi i ministrowi wojny na dwie jednomyślne opinje motywowane członków najwyższej rady wojennej, opinję, orzekające, że projekty gen. Nollet'a co do organizacji i poboru wojska były conajwyżej nieporządane i niebezpieczne. Przypuszcza też „Temps“, że p. Painleve nad opinjami temi nie przejdzie do porządku dziennego.

Z deklaracji p. Painleve'go podkreśla dalej „Temps“, iż nowy premjer i minister wojny, podejmując dotychczasowe hasła p. Herriot'a „bezpieczeństwo, system arbitrażu, rozbrojenie“, pragnie „z jednej strony trwać nadal w porozumieniu z narodami, które walczyły ramię przy ramieniu wraz z Francją; z drugiej zaś, w myśl życzeń wszystkich zrzeszeń dawnych kombatantów, rozwijać dzieło, autorytet i organizacje Ligi Narodów, zapewnić jej przystąpienie

do niej wszystkich państw i pracować nad zgodą europejską, bez której upaśćby mogła nasza cywilizacja“.

Jest też rzeczą oczywistą, — podkreślił w swej deklaracji p. Painleve — „że szczęśliwe rozwiązanie tych problematów zewnętrznych znacznieby wpłynęło na odnowę i zmniejszenie ciężarów francuskiej organizacji wojskowej, czego kraj się tak energicznie dopomina“....

Między wierszami tej deklaracji wyczytał „Temps“, że nie chodzi tu już o „szaleńczy skok w niewiadome“, jak to było poprzednio, lecz „o pomnożenie gwarancyj pokoju i bezpieczeństwa pomiędzy narodami, które wczoraj jeszcze walczyły z sobą tak zaciekle“. Ostrzega też przy tej sposobności dziennik paryski, by nie dowierzać uprzejmym uśmiechom republikanów niemieckich, by brać pod uwagę pewne niezręczne zwroty z przemówień feldmarszałka Hindeburga, a wreszcie by nie zapominać o raporcie marszaka Foch'a w sprawie tajnych zbrojeń niemieckich.

W każdym bądź razie, przypomina raz jeszcze „Temps“, że, zdaniem najwyższej rady wojennej, składającej się z ewentualnych wodzów w razie wybuchu wojny, — organizacja wojskowa, oparta na służbie jednorocznej, wykreśliłaby Francję z szeregu mocarstw europejskich, że minimum, którego Francji przekroczyć nie wolno pod grozą wystawienia się na niebezpieczeństwo, jest służba 18-miesięczna.

„Należy naprzód — brzmi dalej opinja najwyższej rady wojennej — wprowadzić w życie ustawy już uchwalone, między innemi statut o urzędnikach wojskowych. Nie należy nic burzyć lecz ulepszać. Reformy zbyt pośpieszne, których konsekwencyj nie da się przewidzieć, skompromitowałyby jedynie zarządzenia już powzięte, plany już zrealizowane, a zapewniające Francji obecną jej siłę i bezpieczeństwo.

Sądzić należy, że w chwili, gdy się istotne oblicze „republikańskich“ Niemiec odsłania przy tak hałaśliwym koncercie odwetowców, francuski premjer i minister wojny wiele ze swych cennych chwil poświęci studjowaniu tej jednomyślnej opinji członków rady, którzy zapewne słów lekko na papier nie rzucali.

# Wzmożony atak.

Bolszewicy rosyjscy mają wielkie ambicje. Chcą oni podbić cały świat dla swoich idei i zaprowadzić wszędzie swoje rządy. Dążą do tego celu podwójną drogą. Z jednej strony prowadzą wytężoną propagandę, a z drugiej za pomocą terroru i gwałtu wytwarzają nastrój trwożliwy wśród społeczeństw i w tym nastroju chcą zdobyć w swoje ręce władzę. Podbijają więc umysły i dusze ludzi i społeczeństw, a równocześnie ujmują za pomocą gwałtu fizyczne rządy w swoje dłonie.

Działanie komunistów jest bardzo niebezpieczne. Rzucają oni w świat wielkie, nowe i olśniewające idee i wypróbowanemi środkami działania rewolucyjnego obezwładniają społeczeństwa, aby nad niemi zapanować i niemi rządzić.

Komuniści posiadają wyraźny cel i dokładnie opracowane środki działania.

Do czego dążą?

Chcą obalić dzisiejszy ustrój polityczny i społeczny, a na jego miejsce zorganizować ustrój komunistyczny. Ustrój dzisiejszy opiera się głównie na prawie prywatnej własności. Komuniści chcą wprowadzić upaństwowienie wszelkich środków produkcji i znieść zupełnie prawo prywatnego władania.

Nie jest to jednak ich główny cel. Dążenie ich naczelne jest zniszczenie kultury zachodniej. Wypowiedzieli oni też walkę religji i wszystkim wartościom „burżuazyjnego“ ustroju. Chcą oni wprawdzie na to miejsce zaprowadzić swój ustrój, swoją kulturę i swoją cywilizację, ale te dążenia mają być ostatnim etapem na drodze ich działań.

Dzisiaj chcą tylko burzyć i niszczyć. Te niszczycielskie ich dążenia mają w sobie moc demoniczną i oślepiającą. Dużo na świecie jest żywiołów, w których duch zniszczenia bierze górę nad duchem twórczości. Niszczyć, burzyć, deptać, palić, mordować — oto najbardziej niebezpieczne hasła bolszewizmu wojującego i idącego na podbicie świata.

W tych hasłach zawiera się ich moc i ich urok. Siłę tych haseł wzmacnia położenie gospodarcze świata i przytępienie moralne warstw tak zwanych wyższych, posiadających.

Bolszewicy dobijają się do wszystkich państw. W ostatnich nawet czasach szturmują coraz częściej, coraz bardziej, coraz śmielej. Wypadki w Bułgarji, Estonji, Rumunji, Francji, świadczą o tem najlepiej. Ten ich atak znaczą języki pożarów w miastach i miasteczkach, jęki setek zabitych i rannych, ruiny pałaców i kościołów, a przedewszystkiem śmiech wyuzdańców i cyników.

Zniszczenie jest żywiołem tych opętańców.

Czy świat zachodniej cywilizacji może przeciwstawić im jakąś siłę? Może. Siłę dobra i twórczości, moc budowania i organizowania, siłę ideałów religijnych i narodowych. Idee te nie mogą być martwe. One muszą ożywiać ludzi i pobudzać ich do działania. Sile niszczycielskiej bolszewików musimy przeciwstawić moc czynu w imię naszych narodowych i katolickich ideałów. Inaczej zapanują oni nad nami i nietylko stracimy wielkie zdobycze naszej cywilizacji w dziedzinie ducha, ale także zniszczeją nasze dobra materjalne.

Niebezpieczeństwo jest wielkie. Istnieje ono również i w Polsce. Wprawdzie działanie bolszewików u nas nie wydało takich rezultatów jak w innych krajach, ale także znacznie się wzmogło

i w razie braku oporu ze strony społeczeństwa narodowego, może bardzo silnie zachwiać naszem państwem i naszym porządkiem.

Nasze warstwy oświecone za mało uwagi poświęcają temu niebezpieczeństwu. A przecież ten ruch przedwszystkiem im zagraża. Nie można tylko oglądać się na rząd. Trzeba, aby cały naród działał i czuwał. Akty i wystąpienia rządu nie mogą w zupełności zastąpić pracy i zabiegów społeczeństwa.

Działanie społeczeństwa powinno pójść w podwójnym kierunku, a mianowicie: propagandą i czynem odpierajmy ataki bolszewizmu i postępowaniem swojem czy to w dziedzinie ekonomicznej, czy moralnej, nie wytwarzajmy przyjaznych warunków dla jego rozwoju.

Najważniejsze: obudźmy się z letargu. Śpimy bowiem, gdy dokoła nas szaleją burze, które nam najbardziej zagrażają.

Te myśli rzucam z powodu 1-go maja. W dniu tym komuniści przeglądają i lustrują swoje szeregi. W tym roku przed dniem tym urządzili szereg wypadów rewolucyjnych, które zapewne były przygotowaniem do walnego ataku.

Bądźmy gotowi, aby ten wzmożony atak odeprzeć. **J. P.**

# DZIAŁ URZĘDOWY

**Związek Hallerczyków.**
**Zarząd Główny.**
L. p. 3659.

Warszawa 28. 5. 1925.

**OKÓLNIK NR. 45.**

Do wiadomości wszystkich zarządów Chorągwi i Placówek podajemy co następuje z poleceniem wykonania.

Cześć!

**Związek Hallerczyków**
**Józef Sierociński**, prezes.

I. Miecze Hallerowskie.

Powołując się na okólnik Kapituły nr. 6 z dnia 23 bm. poleca się:

a) ogłaszać listę odznaczonych Mieczami Hallerowskiemi w miarę ich napływania w organie naszym Hallerczyk z wymienieniem czy odznaczony za pracę w Armji Polskiej czy też nagrodzony „Honoris Causa“;

b) zamieszczać w Hallerczyku sprawozdania z uroczystości związanych z wręczaniem odznaki, szczególniej z większych uroczystości, jakie przy tej sposobności się odbywają z okazji wręczenia „M. H.“ wybitnym jednostkom.

c) wszyscy nagrodzeni, którzy nie wykupują natychmiast samej odznaki powinni nadesłać do Kapituły p. a. St. Zygadlewicz, Warszawa, ul. Nowy Świat nr. 59, gr. 50 na koszty korespondencji,druku dyplomów i inne.

d) ceny odznak są następujące: Odznaka srebrna z emalją 13,50 zł.; Odznaka z emalją 8,50 zł.; Miniaturka srebrna wraz z wstążeczką 9.00 zł.

**II. Drużyny Błękitne.**

W celu ustalenia opłat Drużyn Błękitnych Zarząd Główny postanowił jako minimum opłaty ustalić jak następuje: wpisowe 25 gr. od członka, skłdka członkowska 50 gr. kwartalnie z dowolnem podwyższaniem składek w poszczególnych chorągwiach i placówkach.

---

**I Zjazd placówek Chorągwi Łódzkiej.**

W niedzielę, dnia 24 maja br. odbędzie się w Łodzi I zjazd delegatów placówek Chorągwi Łódzkiej, na którym ma być na porządku dziennym wiele bardzo ważnych spraw oraz będzie wybrany nowy Zarząd Chorągwi.

**Zarząd Chorągwi Łódzkiej.**




# Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

**Protokół**
**z Kwartalnego Zjazdu Delegatów Placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków odbytego w dniu 19 kwietnia 1925 r. o godz. 9 rano w hotelu „Sawoy“.**

Sekretarz Chorągwi p. Konieczny witając delegatów i gości, zagaja Zjazd w zastępstwie bawiącego we Francji prezesa i w nieobecności wiceprezesa oraz zaprasza p. Romana Grupkę jako protokólanta.

Na Zjeździe biorą udział następujące placówki:

1) Katowice, 2) Bogucice, 3) Golejów, 4) Chorzów, 5) Dąb, 6) Kończyce, 7) Król. Huta, 8) Łagiewniki, 9) Marklowice, 10) Mikołów, 11) Mysłowice, 12) Nowa Wieś, 13) Paruszowiec, 14) Ruda, 15) Rybnik, 16) Rydułtowy, 17) Szarlej, 18) Świętochłowice, 19) Tarnowskie Góry, 20) Wielkie Piekary, 21) Wielkie Hajduki, 22) Załęże, 23) Pawłów-Bielszewice.

Razem obecnych: 64 delegatów.

Delegatów nie wysłały następujące placówki:

1) Brzeziny, 2) Grabownia, 3) Imielin-W. Chełm, 4) Ligota, 5) Kochłowice, 6) Lubliniec, 7) Lubomja, 8) Lipiny, 9) Niedobczyce, 10) Pszczyna, 11) Pszów, 12) Roździeń-Szopienice, 13) Wielka Dąbrówka, 14) Żory, 15) Wodzisław, 16) Nikiszowiec.

Porządek obrad:

1) Zagajenie stwierdzenie obecnych i powitanie gości.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu.
3) Referat oficera Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.
4) Sprawozdanie z III. Walnego Zjazdu w Łodzi.
5) Zbiórka na zakup samolotu błękitnego.
6) Przyjazd Gen. Hallera na Śląsk i ustalenie daty Walnego Zjazdu Chorągwi Śląskiej.
7) Sprawa Przysposobienia Wojskowego.
8) Wolne głosy i wnioski.
9) Zamknięcie.

Następnie odczytano rezolucję uchwaloną na III. Zjeździe w Łodzi.

Sprawozdanie sekretarza uzupełnia delegat p. Grupka, który oznajmił, że jako członek Komisji Gospodarczej na Zjeździe w Łodzi zapoznał się z czynnością Głównego Zarządu a między innemi ze sprawą wypłacania wdowom po Hallerczykach kwoty 15 zł. miesięcznie — o czem tu na Śląsku zupełnie nie wiadomo i że na posiedzeniu Komisji Gospodarczej spowodował uchwałę w kierunku umożliwienia wypłacania wspomnianych zapomóg także i wdowom po Hallerczykach na Górnym Śląsku i prosi pp. Delegatów, by podali Zarządowi Chorągwi nazwiska takich wdów z ich placówek.

Do punktu 5-go dotyczącego zakupna samolotu błękitnego zabiera głos p. Konieczny i proponuje, by wobec odezwy Ligi Obrony Powietrznej Państwa, z której wynika, że nie chodzi tu tak dalece o zakup samolotów, jak przedewszystkiem o wyszkolenie kadr pilotów nie uchwalać zbiórki na samolot, lecz raczej utworzyć stypendjum w wysokości 6 500 zł., któreby umożliwiło wyszkolenie jednego pilota, a nosiłoby nazwę np. „Stypendjum Chorągwi Śląskiej.



Kwartalny Zjazd delegatów placówek Chorągwi Śląskiej Zw. Hallerczyków w Katowicach dnia 19. IV. 1925 r.

Od lewej ku prawej siedzą: Piechota Stefan sekretarz placówki Katowickiej, Koziołek Józef delegat placówki Ruda, Seidel zastępca skarbnika placówki Katowice, Szczyrba Antoni skarbnik Chorągwi Śląskiej, Konieczny Ludwik sekretarz Chorągwi Śląskiej, Major rez. Paccini Gł. Komendant Wychowania Fizycznego przy Zarządzie Chorągwi Śląskiej, Roman Grupka wiceprezes placówki Katowice, Strzódka Paweł skarbnik placówki Katowice i Nytz Jan członek Zarządu placówki Katowice.

Zdjęcia dokonanó po zamknięciu obrad Zjazdu, wobec czego delegaci odległych placówek dla braku czasu nie mogli pozostać na zdjęciu.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego zebrania przystąpiono do punktu 3-go tj. do referatu p. Kapitana Niedzieli na temat lotnictwa. Delegaci wysluchali Pana prelegenta z uwagą i wielkiem zainteresowaniem i podziękowali mu burzą oklasków.

Do punktu 4-go. Sekretarz Chorągwi p. Konieczny przedstawiając treściwie przebieg III. Walnego Zjazdu w Łodzi nadmienił, że którtkie jego sprawozdanie w tej sprawie poprzedza szczegółowo, które ukażą się w Hallerczyku.

W tej sprawie zabierają jeszcze głos pp. Szczyrba, Ożóg i Grupka w konkluzji czego uchwalono jednogłośnie w przeciągu pół roku zebrać owe 6 500 zł. drogą dobrowolnych składek.

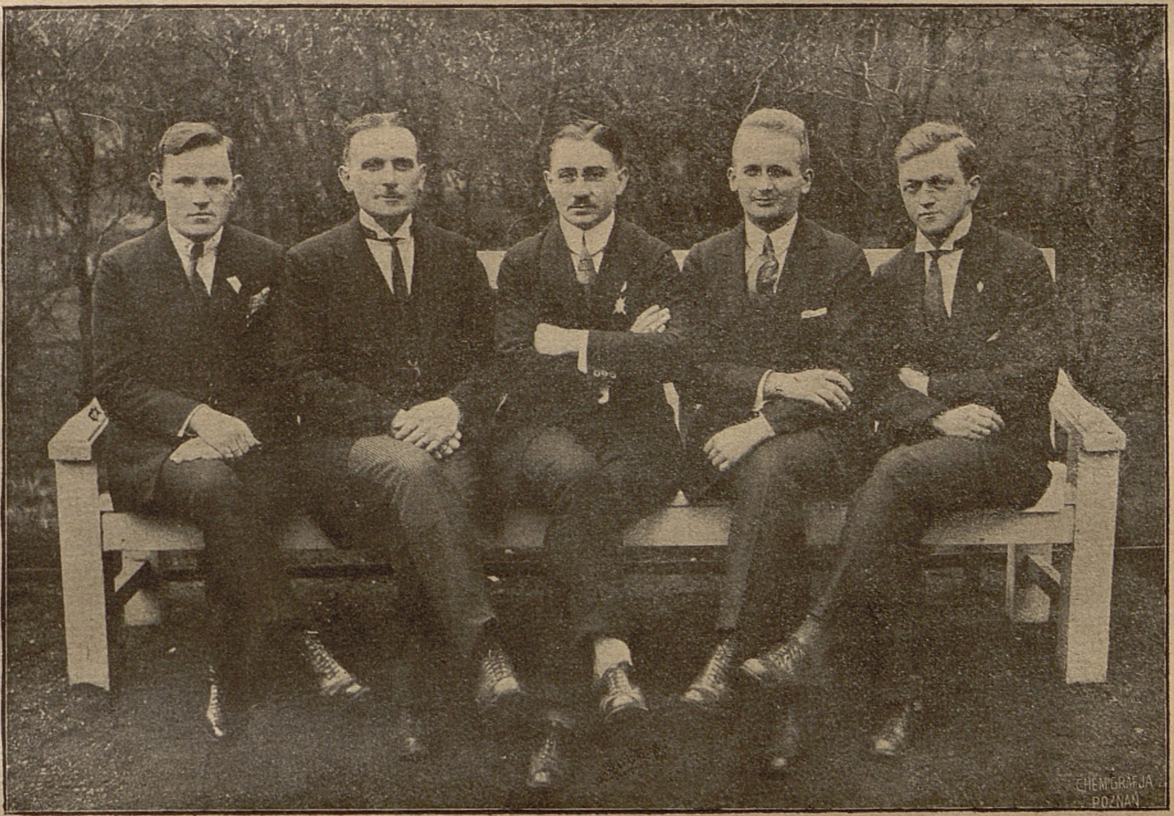
Odnośnie do punktu 6-go porządku obrad sekretarz p. Konieczny omawia sprawę przyszłego Walnego Zjazdu Chorągwi Śląskiej i proponuje odbycie się go w Katowicach. Delegat p. Maik przedstawiciel placówki Wielkie Hajduki solidaryzuje się z wywodami przedmówcy, natomiast delegat p. Janta przedstawiciel placówki w Załężu proponuje, by następny Zjazd odbył się w Załężu, ze względu na mające się odbyć poświęcenie sztandaru tejże placówki oraz w celu podniesienia i umocnienia polskości w środowisku, w którem jeszcze żyje duch niemczyzny — gdyż stamtąd wyszło trzech niemieckich posłów do Sejmu.

Wobec tego proponuje p. Konieczny by delegaci upoważnili Zarząd Chorągwi, do ustalenia wspólnie z Zarządem placówki w Załężu program przyszłego Zjazdu.

Kolega Janta proponuje by PrzysposobienieWojskowe przeprowadzać przedewszystkiem w Drużynach Błękitnych i placówkach u członków pracujących niżej 8 godzin dziennie, gdyż co do pracujących pełne lub ponad 8 godzin dziennie jest to jego zdaniem nie możliwe.

Kolega Konieczny sprzeciwiając się temu, twierdzi, że wyszkolić należy wszystkich członków, dalej ubolewa, że p. major Paccini swego planu mimo najlepszej chęci nie mógł przeprowadzić i proponuje by mu dodać co najmniej trzech członków.

Kolega Rudnicki skarży się na brak dyscypliny członków i proponuje by zaznajomić ich z najelementarniejszemi zwrotami techniczno-wojskowemi a nadto by dodać odpowiednich ludzi do pomocy p. majorowi Pacciniemu.



Zarząd placówki Związku Hallerczyków w Katowicach.
Od lewej ku prawej siedzą: Duda Ernest, członek Zarządu; Nytz Jan, członek Zarządu; Grupka Roman, wiceprezes; Plechota Stefan, sekretarz i Seidel Gotfryd, zastępca skarbnika.

Po wypowiedzeniu się w tej samej sprawie delegatów pp. Komendery z Mysłowic, Strzódki i Rudnickiego, uchwalono następny Zjazd odbyć dnia 5 lipca br. i połączyć tenże z uroczystością poświęcenia sztandaru w Załężu

Przeciw temu zaoponował jedynie delegat Komendera przedstawiciel placówki w Mysłowicach.

Przystąpiono do punktu 7 porządku obrad. Delegat Lelonek z Mysłowic wypowiada się przeciw ćwiczeniom wojskowym, a przywiązuje więcej uwagi do wyszkolenia teoretyczno-wojskowego.

Delegat Kaczmarek z Król. Huty, popierając wywody przedmówcy proponuje swobodne wycieczki jednakowoż z tą zmianą, że należałoby utworzyć oddziały, jedne dla starszych, a odrębne dla młodszych. Kolega Konieczny krytykuje złe funkcjonowanie dowódców Przysposobienia Wojskowego i apeluje do prezesów placówek, by się tą sprawą więcej zainteresowali.

Kolega Goldberger przedstawił swój plan, a mianowicie, by ćwiczeniom nie nadawać ściśle wojskowego charakteru natomiast przeprowadzać je w postaci swobodnych wycieczek i wykładów wojskowych, ponieważ zbyt wojskowe traktowanie tych spraw odstrasza członków od brania udziału w przysposobieniu rezerw.

Major Paccini skarży się na ospałe działanie prezesów Placówek.

Na wniosek p. Koniecznego uchwalono by w przyszłości członków przyjmujących honorowe stanowiska a nie spełniających przyjętych na siebie obowiązków pociągać do odpowiedzialności przed sądem koleżeńskim.

Następnie delegat Komendera twierdzi, że objawy opieszałości pochodzą nie tyle ze złej lub braku dobrej woli ile raczej są skutkiem złego stanu funduszów, z powodu czego uniemożliwia nieraz zetknięcie się z poszczególnemi członkami lub placówkami dla omówienia względnie wykonania pewnych spraw.

Na wniosek kolegi Rudnickiego poparty przez kolegę Koniecznego uchwalono by różne koszta i portorja na wyżej wspomniane cele płacili skarbnicy z funduszów placówki.

Następnie uchwalono do pomocy Komendantowi Przysposobienia rezerw majorowi Pacciniemu pp. Goldbergera, Kopca i Jantę.

Pod punktem 8 wolne głosy i wnioski kolega Ożog wyraża zadowolenie z faktu połączenia się na III-im Zjeździe w Łodzi organizacji Hallerczyków z organizacją Dowbora-Muśnickiego i Generała Żeligowskiego.

W końcu stawia kolega Rudnicki wniosek by Chorągiew wysłała delegację ze sztandarem na obchód ku czci Matki Boskiej do Częstochowy.

Wniosek ten uchwalono poczem wobec wyczerpania się porządku obrad Zjazd zamknięto hasłem: „Cześć!

**Przewodniczący:**

**Roman Grupka,** protokólant. **Konieczny.**

---

**Placówka Wielkie-Hajduki.**

**Dzieje placówki Związku Hallerczyków w Wielkich Hajdukach.**

Z polecenia zarządu chorągwi otrzymał od sekretarza chor. L. Koniecznego druh M. Maik wszelkie informacje, dotyczące prac około zorganizowania placówki Hallerczyków w Wielkich Hajdukach, gdyż według kart zwolnienia jest ich 47. Druh Maik po porozumieniu się z inspektorem biura p. P. Pietrkiem zwołał pierwsze konstytucyjne zebranie. Na zebraniu powstał komitet organizacyjny celem poczynienia prac wstępnych dla zarządu, mającego być wybranym. Na prezesa wybrano druha Rychlika Pawła, na wiceprezesa druha Kulawika, na sekretarza J. Grzelka i na skarbnika druha B. Manna. Zarząd ten otrzymał cały materjał celem dalszej działalności. Zarząd nie dorósł jednk do swego zadania, to też z inicjatywy zarządu chorągwi śląskiej zorganizowano tydzień propagandy na rzecz „Hallerczyka" i w dniu 9. 12. 1923 zwołano Walne Zebranie, na którem wybrano nowy zarząd. Prezesem nowego zarządu wybrany został podporucznik b. armji Hallera, Sojka Feliks. Od czasu, gdy funkcje prezesa objął p. Sojka, praca w placówce w Wielkich Hajdukach ożywiła się. Na następne zebranie miesięczne stawili się też bardzo poważni obywatele miejscowi, jak: naczelnik Urzędu Okręgowego Józef Golarz, dyrektor huty Bismarka Antoni Balcer, naczelnik gminy H. Dworaczek, oraz p. Paczyński Teofil. W owym dniu przybyła na zebranie poważna ilość członków i stan członków od razu się podniósł. Na zebraniu tem omawiano drugi Walny Zjazd Hallerczyków w Bydgoszczy, a pp. A. Balcer i p. Paczyński oświadczyli gotowość uczestniczenia w Zjeździe, jako delegaci na koszt własny. Natomiast placówka wysłała na swój koszt na tenże zjazd druha Pawła Rychlika. Po powrocie zdali delegaci sprawę obszernie z przebiegu uroczystości i zazna-




Zarząd placówki Hajduki-Wielkie Związku Hallerczyków — Chorągwi Śląskiej.
1. Prezes honorowy i dyrektor huty Bismarka p. Antoni Balcer. 2. Prezes K. Świderski, dyr Banku. 3. Naczelnik okręgu i ławnik placówki p. Józef Golasz. 4. Naczelnik gminy i ławnik placówki p. H.Dworaczek. 5. Ławnik placówki i członek Głównego Zarządu w Warszawie p. Teofil Paczyński. 6. sekr. placówki Maik. 7. Podpor. rez. i komendant drużyny błękitnej p. Józef Szafarczyk. 8. Inspektor biura i skarbnik placówki p. Pietrek Paweł. 9. Podpor. rez. i komendant wych. fizycznego p. Sojka Feliks.

jomili obecnych z zapadłemi uchwałami. PP. A. Balcer i T. Paczyński weszli pozatem w skład Zarządu. Odtąd placówka rozwija się coraz intensywniej.

Placówka bierze czynny udział w kilku uroczystościach narodowych i Związkowych. Ze względu, że p. Grzelak, dotychczasowy sekretarz placówki wyprowadził się do Mysłowic, wybrano na jego miejsce sekretarzem druha M. Maika.

Na drugim walnym zjeździe w Bydgoszczy zapadła uchwała, w myśl której ma powstać przy każdej placówce drużyna błękitna. To też p. Maik przystąpił do pracy nad zorganizowaniem tej drużyny przy pomocy rektora szkoły p. Krzanowskiego oraz nauczycielstwa szkoły dokształcającej, szczególnie p. T. Tarnawskiego, który do dzisiaj jest komendantem Głównym drużyny błękitnej. Dalszem

Oprócz tego dekorowano krzyżem plebiscytowym następujących panów: J. Golarza, nacz. okręgu, E. Zyskę, Lisa, Szędzielorza, Janeckiego Antoniego.

Uroczystość ta przysporzyła placówce poważny fundusz. Fundusz ten przeznaczył zarząd na umundurowanie drużyny błękitnej.

Dnia 13 grudnia zgłosił p. Sojka Feliks rezygnację z prezesostwa placówki, gdyż wyprowadził się do Król. Huty i prac nie był w możności należycie wypełnić. — Wybrano nowy zarząd jednogłośnie w osobach: Prezesem honorowym p. dyr. A. Balcer, prezesem placówki p. dyr. K. Świderski, zastępca prezesa p. kpt. W. Blacha, sekretarz p. M. Maik, skarbnik p. P. Pietrek, zastępca M. Ceglarek. Komendant wychowania fizycznego ppor. Sojka F., zastępca por. Pietrykowski, komendant drużyny błękitnej T. Tar-




Zarząd placówki i drużyna błękitna Zw. Hallerczyków w Hajdukach-Wielkich na Górnym Śląsku.

staraniem placówki było zebrać fundusze, aby częściowo już zorganizowaną drużynę umundurować.

Dnia 8. 5. 1924. Na uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Hallerczyków w Rudzie wystąpiła drużyna nasza po raz pierwszy. Zaznaczyć wypada, że drużyna ta jest jedną z najpierwszych w całej Rzeczypospolitej. Dzięki staraniom i zabiegom druhów Maika i Sojki Feliksa otrzymała drużyna instruktora wojskowego, który regularnie w środy i soboty przeprowadzał ćwiczenia. Pozatem urządzono kilka wycieczek z drużyną.

Dnia 12 października 1924 r. obchodziła placówka w Wielkich Hajdukach wielką uroczystość urządzoną z okazji dekorowania zasłużonych członków mieczami Hallerowskiemi.

Dekorowani zostali: Dr. J. Potyka, starosta pow. świętochłowickiego, dyr. huty Bismarka A. Balcer, dr. Paczyński Teofil, inż. J. Rytter, p. Maik, p. F. Sojka, p. J. Szafarczyk, p. M. Ceglarek, p. T. Tarnawski, p. Ryborz Jan, p. Grzelak Jan, p. Pietrek Paweł.

nawski, zastępca por. J. Szafarczyk. Ławnicy J. Golarz, H. Dworaczek, J. Rytter, T. Paczyński i T. Pietrykowski. Nowo wybrany zarząd składa się z bardzo poważnych obywateli i praca odpowiednio też postępuje naprzód. Urządzono zabawę karnawałową, z której placówka otrzymała dość poważną sumę. Kwotę tę przeznaczono również na umundurowanie błękitnej drużyny.

Po zebraniu funduszów, nowo wybrany zarząd przystąpił do zrealizowania uchwały odnośnie zakupienia mundurków i sprawiono czapki, koszulki, spodnie i owijacze błękitne.

W marcu br. odbył się trzeci walny zjazd w Łodzi, na którym jako delegaci na własny koszt jechali panowie: Paczyński, Ceglarek i druh Maik. Na trzecim walnym zjeździe w Łodzi była więc placówka reprezentowana przez 3 delegatów i wymienić należy, że p. T. Paczyński i M. Ceglarek jako członkowie do głównego zarządu Zw. Hallerczyków zostali wybrani.

Delegaci ci wyrazili prośbę do gen. Hallera, by raczył zaszczycić naszą placówkę swoją obecnością z okazji poświęcenia sztandaru i dekoracji zasłużonych bojowników. P. gen. Broni Józef Haller, wódz nasz błękitny przyrzekł, że do naszej miejscowości przyjedzie.

W pierwszym rzędzie do zawdzięczenia mamy to naszemu prezesowi honor. p. dyr. Balcerowi, który jest fundatorem sztandaru dla placówki w Wielkich Hajdukach. Nie będziemy kolejno wyszczególniali zasług, które p. Balcer położył na polu pracy narodowej, ale życzylibyśmy sobie, by nasza Ojczyzna miała więcej takich dzielnych mężów.

Praca nowego zarządu posuwa się w zgodzie naprzód i cała organizacja rozwija się pomyślnie.

Dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego w Wielkich Hajdukach, mógł nowy zarząd z uzyskanych funduszów umundurować 30 członków drużyny błękitnej. Nadmieniamy, że w maju roku ubiegłego drużyna ta popisywała się kilka razy publicznie, a dziś po raz pierwszy błękitnie umundurowaną widzimy ją na fotografji w grupie i podczas ćwiczeń w marszu przy odbieraniu defilady.

**M. Maik.**

**Placówka Katowice.**

**Protokół**

**z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania placówki Katowickiej odbytego w piątek, dnia 1 maja 1925 r. w Domu Związk. przy ul. Mickiewicza.**

Zebranie zagaił o godz. 7.15 wieczorem wiceprezes kol. Grupka. Ponieważ nie stawiła się statutowo potrzebna ilość członków na Nadzwyczajne Walne Zebranie zarządzono 15-to minutową przerwę. O godz. 7.40 zagaił p. wice z ostatniego Walnego Zebrania. Po przyjęciu protokółu przystąpiono do wyborów prezesa placówki, komendanta i zastępcy komendanta wychowania fizycznego, chorążych Sądu koleżeńskiego i zastępcy kierownika drużyny błękitnej. Do wyboru prezesa zabrał głos p. przewodniczący kol. Konieczny zawiadamiając członków, iż Zarząd Chorągwi wspólnie z Zarządem placówki zastanawiał się nad wyborem prezesa i jest w stanie przedstawić i zaproponować Nadzwycz. Waln. Zebraniu osobę, która jest znana każde-



Zebranie Placówki Związku Hallerczyków w Katowicach dnia 1. maja 1925 r.

Siedzą od lewej ku prawej: Wasiak Franciszek, Nyc Jan członek Zarządu pl. i zastęp. Kom. Wychowania Wojsk., Duda i Seidel członkowie Zarządu placówki, Urbańczyk Ludwik Komendant placówki, Krępeć Jan Antoni, Grupka Roman wiceprezes placówki i Komendant Drużyny Błękitnej, Kap. rez. Alojcy Gawrych nowo wybrany prezes placówki, Piechota Stefan sekretarz placówki, Strzódka Paweł skarbnik placówki, Konieczny Ludwik sekretarz Chorągwi Śląskiej Zw. Hallerczyk., Szczyrba Antoni skarbnik Chor. Śląskiej Związku Hallerczyk., Jasiulek Emil członek Sądu Koleżeńskiego i Celnik Jan.

prezes ponownie zebranie odczytując porządek obrad, który bez zmian został przyjęty. Na przewodniczącego powołano kol. Koniecznego Ludwika, sekretarza Chorągwi. Sekretarz placówki kol. Piechota Stefan przeczytał protokół mu Ślązakowi ze swej działalności plebiscytowej i ogólnospołecznej. Osobą tą jest p. kap. rez. Gawrych Alojzy. Na zapytanie kol. Rudnickiego skierowane do kol. kap. rez. Gawrycha zabiera tenże głos i oświadcza swą goto-

wość objęcia prezesostwa placówki jeżeli Nadz. Walne Zebranie tem zaufaniem go obdarzy. Na wniosek kol. Koniecznego nastąpiły wybory przez aklamację i wybrano jednogłośnie kol. Garwycha. Nowowybrany prezes podziękował Zgromadzeniu za wybór apelując do wszystkich członków, aby jaknajwięcej skupiali się w naszej organizacji i współpracowali z Zarządem, zapewniając zarazem, że ze swej strony będzie pracował dla dobra placówki i dla każdego członka będzie zawsze dostępny.

Przy dalszych wyborach wybrano również jednogłośnie kol. por. rez. Urbańczyka Ludwika na komendanta wychowania fizycznego, a kol. ppor. Strzelczyka Walerjana na zastępcę. Do Sądu koleżeńskiego wybrano kol. Jasiulka, Celnika, Rudnickiego, Krempecia i Mateji. Chorążymi placówki wybrano kol.: Seidla, Dyląga i Krupskiego a na zastępców kol. Michalika, Pierońskiego i Porwoła. Na zastępcę kierownika drużyny błękitnej wybrano kol. Nytza Jana.

Skarbnik kol. Strzódka Paweł zdał sprawozdanie z odbytych zabaw karnawałowych, z którego wynika, że pierwsza zabawa przyniosła placówce znaczny dochód. Na propozycję kol. Grupki powierzono Zarządowi placówki na przyszłem zebraniu miesięcznym przedstawić członkom odpowiednie propozycje co do zużytkowania zebranych funduszów.

Przewodniczący kol. Konieczny zawiadomił członków o przyjeździe naszego Wodza Gen. Józefa Hallera na Górny Śląsk, który pobawi kilka dni na Śląsku i bierze udział w uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Hajduki Wielkie w dniu 31-go maja 1925 r. Zawiadomienie wraz z programem zostanie jeszcze każdemu członkowi przez sekretarza placówki przesłane, jednak już teraz apelował przewodniczący do Zebranych aby gremjalnie brali udział w uroczystości Wielko-Hajduckiej i zadokumentowali przez to swoje przywiązanie do naszego ukochanego Wodza.

Kolega Grupka przedstawił zebraniu program uroczystości 3-go maja i przyjęcia Obrońców Lwowa, w których to uroczystościach nasza placówka bierze gremjalnie udział i apelował do członków, aby się jaknajliczniej stawili na wyznaczony czas.

Również w sprawie drużyn błękitnych zabiera głos kierownik drużyny kol. Grupka przedstawiając zebranym sposób organizowania tych drużyn na terenie Wielkich Katowic, zwracając się zarazem do członków, aby starali się młodzież, która dotychczas nie jest w innych polskich związkach młodzieży zorganizowana, przyciągnąć do naszych drużyn błękitnych.

Przy wydawaniu legitymacji zaproponował przewodniczący kol. Konieczny wysłać legitymacje członkom, którzy nie przychodzą regularnie na zebrania i nie płacą regularnie składki pocztą przez sekretarza, a w razie nieuregulowania składek zaległych od jednego roku lub nieoświadczenia się co do powodu zwłoki, skreślić takowego z listy członkowskiej. Wniosek uchwalono.

Po omówieniu różnych drobnych spraw organizacyjnych we wolnych głosach i odśpiewaniem jednej zwrotki Roty Konopnickiej zamknął kol. Konieczny zebranie hasłem „Cześć! o godz. 21.45.

**Stefan Piechota**, sekretarz.

## Z życia Placówki „Pszczyna".

### Założenie i rozwój.

Już dawno, gdy pierwsi Hallerczycy na G. Śląsk wrócili, wzbudziła się tu myśl złączenia wszystkich Hallerczyków.

Z chwilą zaś wkroczenia do Pszczyny Wojsk Polskich bardziej niż gdzieindziej myśl ta rozwijała się, lecz do ważniejszych postanowień doszło dopiero w wrześniu 1923.

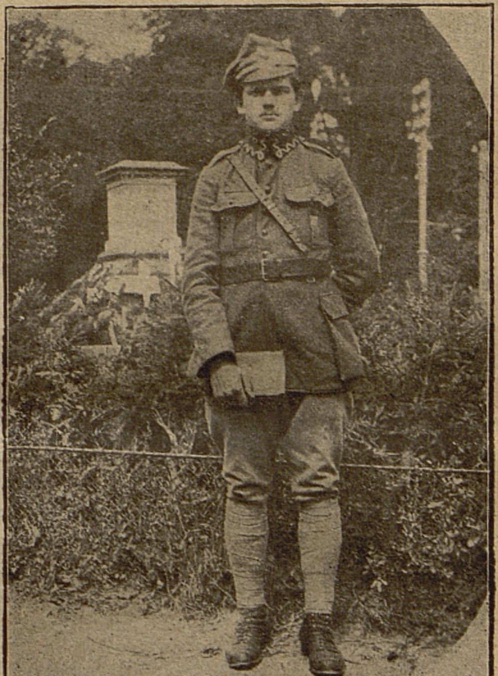
Zebrało się bowiem kilku Hallerczyków pod przewodnictwem ppor. rez. Parzyny, a chociaż założycieli było tylko 6-ciu t. j. P. Parzyna, p. Komenda, p. Kiełbasa, p. Kucza, p. Szpek i p. Simka, to jednak placówkę założono na pierwszem zebraniu organizacyjnem, dnia 9. 9. 23 r. obytem przystąpiło już 16 nowych, czynnych członków, do których głos założycieli doszedł, i którzy właśnie stanowili fundament obecnej placówki, którą liczy 127 członków, gdyż taki jest stan w dniu 1. 5. 25 r. — w połowie czynni, w połowie wspierający członkowie.

Rozwój placówki rokuje na przyszłość najlepsze nadzieje, gdyż liczy placówka z tem, że będzie mogła poważną liczbę znacznych obywateli w grono swoje zwerbować, a wzmocniona w ten sposób będzie mogła przygotować się do poświęcenia własnego sztandaru, na wiosnę przyszłego roku.

Poważne wyniki z pracy narodowej Placówka tutejsza ma za sobą, szczególną zaś i główną zasługę jednak odniosła przy subskrybowaniu akcji Banku Polskiego, subskrybując 7 akcyj.

Obecny kryzys bezrobocia daje się i naszej placówce bardzo we znaki. Zaledwie 40—50 proc. regularnie składki uiszcza.

Mimo jednak różnych finansowych niedomagań placówka obecnie pod przewodnictwem prezesa p. Kiełbasy, zdołała osiągnąć poważne sukcesy, a mianowicie: a) zdobycie I. nagrody w konkursie Hallerczyka; b) zakupienie przeszło 60 czapek związkowych; c) uzyskanie orkiestry miejscowej z Kobiora, która w ilości 22 muzykantów pod kierownictwem p. Jelenia z Kobiora przystąpiła do placówki.



Dh. Ignacy Kiełbasa
prezes placówki Pszczyna Związku Hallerczyków na Górnym Śląsku.

Przystąpienie orkiestry do naszej placówki zawdzięcza Zarząd druhowi Simce za co wyraża mu z tego miejsca szczere uznanie.

We wrześniu upływa rok sprawozdawczy i do tego czasu placówka, będzie mogła w odrodzonem komplecie, pokazać społeczeństwu swoją żywotność oraz chęć pracy na niwie narodowej.

Ostatni występ placówki z okazji uroczystości 3 Maja, mimo że niepogoda stała na przeszkodzie, wiele się przyczynił ku upiększeniu uroczystości, bądź to przez branie udziału orkiestry przy uroczystej mszy św. w kościele, bądź to przy defiladzie.

**Komunikat**
**Placówki Związku Hallerczyków Pszczyna.**

Niniejszem zawiadamia się wszystkie placówki, że placówka Pszczyna jest obecnie w posiadaniu własnej „orkiestry“ liczącej 22 muzykantów.

Celem wyjednania orkiestrze naszej odpowiedniego zajęcia uprasza się tą drogą o łaskawe uwzględnienie jej przy ewentl. zapotrzebowaniu orkiestry.

Wszelką korespondencję uprazsza się kierować pod następującem adresem.

Edward Ign. Kiełbasa, Pszczyna, Gróny Śląsk, Koszarowa nr. 4a.

**Zarząd.**

Spisał: Edward Ignacy Kiełbasa, prezes placówki Zw. Hallerczyków w Pszczynie.

**Placówka Rydułtowy.**

Z inicjatywy niestrudzonego szermierza dla Idei Hallerowskiej dh. Wojaczka odbyło się dnia 2 września 1923 r., konstytucyjne zebranie naszej placówki, z udziałem 10 członków. Głównym zadaniem młodej placówki było werbowanie członków, a w tym celu urządzono kilka odczytów i zabaw. Rok 1924 zastał placówkę w pełnej pracy, liczba członków wynosiła 30. W styczniu tegoż roku weszli w skład pierwszego kompletnego zarządu dh. Wojaczek, jako prezes, dh. Krakowski — zastępca, dh. Olszewski — sekretarz. dh. Makarski zastępca i dh. Musialak — skarbnik. Prezesem honorowym placówka mianowała inżyniera p. Wojciechowskiego dyr. kop. Hoym. Rodzina Hallerczyków w naszej miejscowości poczęła coraz więcej wzrastać, tak, że placówka mogła się też okazać na zewnątrz.

W rocznicę bitwy pod Rarańczą urządzono pod protektoratem hon. prez. wieczornicę, przez którą to obywatelstwo nasze się zaznajomiło z ideą naszego Związku. Od teraz też praca tętni. Placówka nasza brała oficjalny udział w wszelkich obchodach, a w werbowaniu subskrypcji akcji Banku Polskiego zajęła według wykazu Chorągwi pierwsze miejsce wśród placówek śląskich, bo zebrała, aż 1.890.000.000 mkp.

W tym roku urządzono przy współudziale wszystkich miejscowych towarzystw akademję ku czci poległych w Krakowie, żołnierzy. Ufundowali też „Złotą Księgę, która znajduje się w tej chwili u naszego Wodza p. Generała Józefa Hallera.

Rok 1925 rozpoczął się w placówce szczerą pracą około jaknajlepszego zorganizowania jej. Szeregi nasze do dnia dzisiejszego wzrosły do liczby 100, dzięki powołaniu do naszego Związku roczników 1904 i 1905. Placówka odbywa każdy tydzień swoje ćwiczenia i bierze żywy udział w ćwiczeniach miejscowej sekcji Przysp. Wojsk., jak i też w manewrach. Zarząd obecny placówki stanowią: A. Kantowski — prezes, J. Wojaczek — wiceprezes i kom. plac., J. Kwiatoń — sekretarz, J. Opioł — zastępca, T. Musialik — skarbnik. Zarząd przygotowuje się do urządzenie poświęcenia sztandaru, aby pod nim gromadzić wszystkich przyjacieli idei dzisiejszej.

W tych kilku słowach streściłem działalność naszej placówki lecz zaznaczam, że wiemy wszyscy, że dotychczasowa praca nasza jest nikłą z działalnością przed nami i wszystkich sił dokładać chcemy, aby wszystkim było dobrze z nami a nam z nimi.



Dh. J. Wojaczak
I-szy organizator a obecnie wiceprezes i komendant placówki Rydułtowy Związku Hallerczyków na Górnym Śląsku.

**Kantowski, m. p.**

**PLACÓWKA MYSŁOWICE.**

**Sprawozdanie z założenia Placówki byłych Hallerczyków w roku 1923 w Mysłowicach.**

P. por. rez. Cibis zagaił zebranie o godz. 3 i pół po południu w salce „pod Powstańcem“. Po odczytaniu statutu Związku Hallerczyków przez p. Cibisa przystąpiono do wyboru tymczasowego Zarządu i wybrano na tymczasowego prezesa p. Leopolda Pełkę, na sekretarza p. Karola Komenderę z Mysłowic, a na skarbnika p. Winszowskiego i Ćmoka.

Następnie przystąpiono do wyboru dwóch delegatów na Zjazd odbyć się mający w Katowicach w niedzielę, dnia 10 czerwca br. Wybrano p. Pełkę i p. Goję. Obradowano także, kiedy się ma odbyć następne zebranie; dnia nie można było ustalić, a czas naglił, bo trzeba było czynić przygotowania na rocznicę przyjęcia wojska polskiego na Górnym Śląsku w dniu 17 czerwca br.

P. Cibis podziękował zebranym za przybycie na zebranie i zamknął takowe okrzykiem „Cześć Ojczyźnie!“

Mysłowice, dnia 3 czerwca 1923 r.

**Sprawozdanie z 1. walnego zebrania placówki Mysłowickiej Związku Hallerczyków.**

O godzinie 7 i pół wieczorem zagaił walne zebranie prezes druh Pełka hasłem „Cześć Ojczyźnie", poczem odczytał zebranym statut Związku.

P. porucznik rez. Świdziński przeczytał nam artykuł „Bitwa pod Rarańczą" oraz broszurę „Ideologja Związku Hallerczyków". Prezes Pełka przeczytał zaś porgram Zjazdu Chorągwi Śląskiej Zw. Hallerczyków.

Na 4. punkcie zebrania był wybór Zarządu. Jako przewodniczącego walnego zebrania wybrano p. Świdzińskiego. Na prezesa proponowano p. Cibisa oraz p. Pełkę. P. Cibis wymawiając się, iż ma dużo pracy, a tembardziej, że jest już członkiem Zarządu Chorągwi, prezesury nie przyjął. P. Pełka został jednogłośnie wybrany prezesem. Na zastępcę prezesa proponowano p. Świdzińskiego oraz p. Lelonka. Wybrano jednogłośnie p. Świdzińskiego. Na sekretarza proponowano p. Komenderę, p. Lelonka oraz p. Borowczyka. Wybrano jednogłośnie p. Komenderę. Na zastępcę sekretarza wybrano p. Lelonka. Skarbnikiem został jednogłośnie wybrany p. Winszowski. Do komisji rewizyjnej weszli p. Cibis oraz p. Greis. Następnie objął prezesurę p. Pełka. W dalszym ciągu zebrania obradowano nad sprawą sprawienia sztandaru dla Placówki, lecz sprawa ta napotkała na trudności materjalne. Ponieważ jednak za pomocą i przy dobrej chęci członków sztandar mógłby być sprawionym, zebranie postanowiło wybrać Komitet sztandarowy, do którego wybrano p. Świdzińskiego, p. Pełkę, p. Cibisa oraz p. Borowczyka. Na cel powyższy urządzono składkę wśród obecnych, która dała sumę 1 000 000 mkp.

O godzinie 10 i pół zamknął prezes zebranie hasłem „Cześć!"

Mysłowice, dnia 1 września 1923.




Pierwsza placówka Zw. Hallerczyków założona w Królewskiej Hucie. Założona ku końcu 1920 r. podczas akcji plebiscytowej wita wkraczające do Królewskiej Huty Wojsko Polskie dnia 16 czerwca 1922 r.

Od tej pory życie placówki zaczęło płynąć normalnym torem.

Z ważniejszych momentów w życiu placówki są następujące:

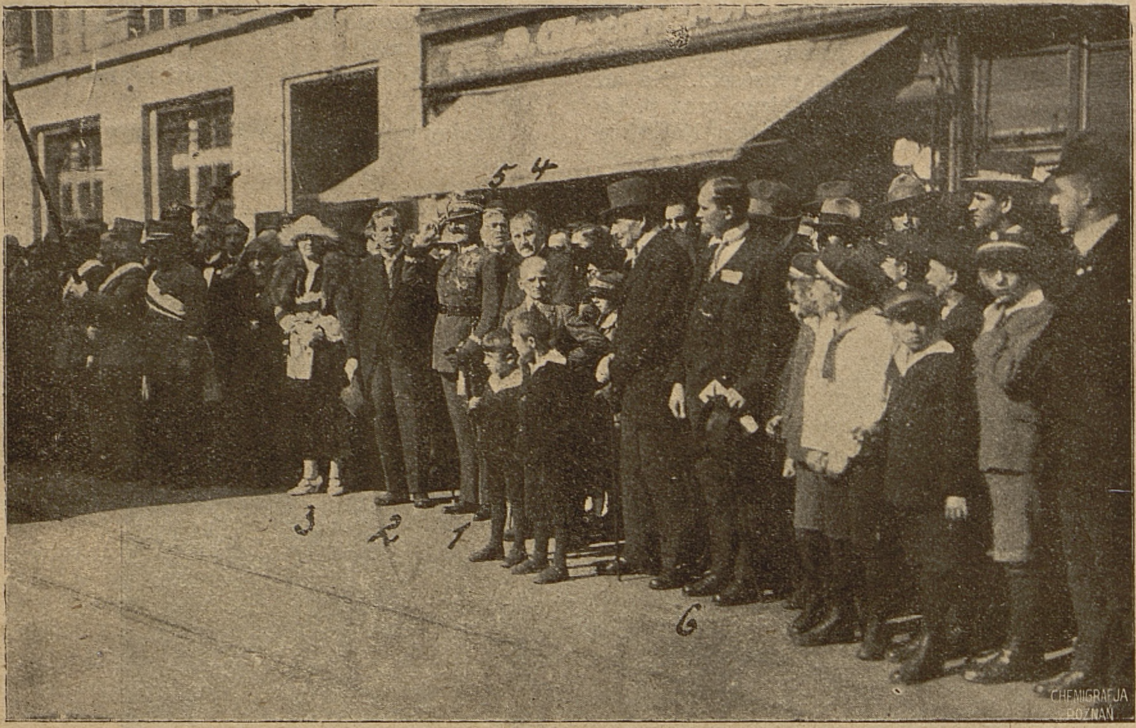
1. Na zebraniach poszczególnych były wygłaszane referaty na różne tematy.

W roku 1923 urządzono wspólny tradycyjny obchód gwiazdkowy.

Otrzymano liczne depesze gratulacyjne. Gwoździ pamiątkowych wbito w drzewce sztandaru 33. W imieniu Armji wbił pierwszy gwóźdź p. mjr. armji franc. Paccini.

W dalszym ciągu placówka Mysłowicka rozwija się pomyślnie.

Ćwiczenia wojskowe odbywają się dwa razy w tygodniu.




Defilada podczas uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Zw. Hallerczyków w Katowicach dnia 5. X. 1924 r.

1. Gen. Kazimierz Horoszkiewicz, D-ca 23 dyw. piech. odbiera defiladę. 2. Poseł Wojciech Korfanty. 3. P. Wojciechowa Korfantowa. 4. Józef Sierociński prezes Związku Hallerczyków. 5. Gen. Konsul francuski w Katowicach Mongendre. 6. Redaktor Jan Przybyła. 7. Stanisław Zagoła prezes Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków.

Jednym z ważniejszych dni w życiu placówki, był dzień uroczystego poświęcenia sztandaru.

Dzień jest to 1 czerwiec 1924 roku, który został głęboko zapisany w sercach członków placówki. Ponieważ, jak to się okazało na początku życia placówki w roku 1923, że zakupienie sztandaru przedstawiało poważne trudności, to jednak przy wspólnym wysiłku i silnej woli udało się w krótkim czasie dopiąć celu.

W uroczystości poświęcenia sztandaru wzięło udział bardzo wiele delegacyj różnych placówek Hallerczyków i wszystkie organizacje polskie Mysłowickie.

Uroczystość poświęcenia sztandaru placówki, była jednocześnie i olbrzymią manifestacją uczuć braterskich pomiędzy bratniemi organizacjami. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. prob. Bresler.

Bierze czynny udział na Zjazdach kwartalnych i innych, Chorągwi Śląskiej.

Abonuje licznie organ „Hallerczyk“ a w konkursie tegorocznym zdobyła 2-gą nagrodę.

Subskrybowała akcję Banku Polskiego i udziały Spółdzielni Hallerczyków.

Wysłała depeszę z życzeniami Gen. J. Hallerowi w dniu imienin.

Stan liczebny w końcu roku 1924 wynosił 85 członków.

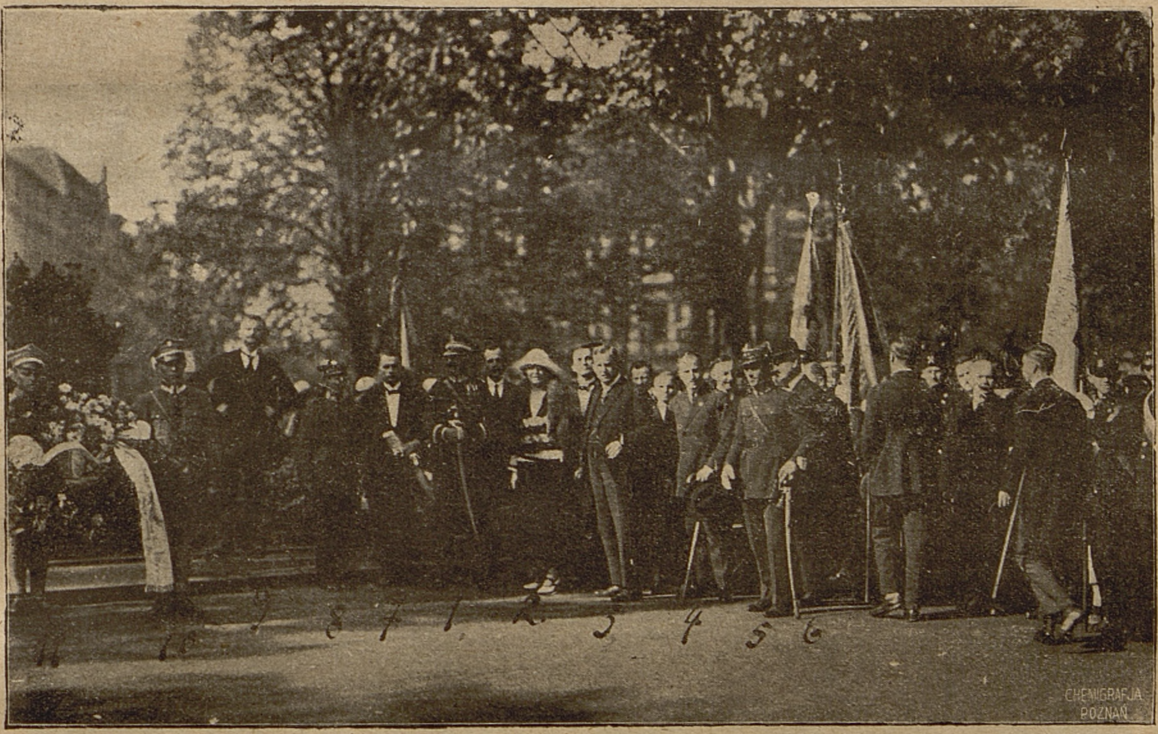
Ścisły Zarząd składa się: kol. Komendera prezes, kol. Rybicki St. sekretarz i kol. Winszowski, skarbnik.

Rok 1925 zaczynamy z wiarą, że przy wspólnym wysilku, uda nam się znowu dokonać wielu pożytecznych poczynań, które będą wykonane w myśl naszego hasła: „Wszystko dla Polski“. — Cześć!

**Placówka Poznań.**

**Nadzwyczajne walne zebranie w dniu 3. 4. 1925r.**

Ostatnie plenarne zebranie, odbyte jako nadzwyczajne walne miało nadzwyczaj podniosły przebieg. Zagaił je dh. prezes J. R. Dworzański o godz. 20.25 w obecności 60 członków witając na wstępie przybyłych gości w osobach: kompozytora-mistrza p. profesora Nowowiejskiego, p. gen. emer. Poniatowskiego, wiceprezesa Koła Poznańskiego Stowarzyszenia Dowborczyków, p. dr. Rydlewskiego, prezesa Stowarz. Porządku Publicznego w Poznaniu, p. kpt. Wilczyńskiego, prezesa Koła Pozn. Stow Dowborczyków wygłosili krótkie przemówienia o wspólności idei obu organizacji nacechowane serdeczną przyjaźnią do Hallerczyków przyczem p. gen. Poniatowski wzniósł okrzyk na cześć obu związków i ich przedstawicieli, a p. kpt. Wilczyński zakończył przemówienie okrykiem „Niech żyje praca dla ojczyzny“. Przy dekoracji p. dr. Rydlewskiego wykazał dh. Ligocki w krótkich słowach, jakie zasługi ma odznaczony na polu pracy narodowej cywilnej tak za rządów zaborczych jak i po uzyskaniu niepodległości. Całą treść swego krótkiego przemówienia tchnącego gorącą miłością ojczyzny, zamknął p. dr. Rydlewski w okrzyku




Złożenie wieńca na pomniku poległych Powstańców w Katowicach podczas uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Katowickiej dnia 5. X. 1924 r.

1. Gen. Kazimierz Horószkiewicz, 2. Wojciechowa Korfantowa, 3. Wojciech Korfanty, 4. Józef Siorociński, 5. Kap. Niedziela, 6. Dr. Zechenter, prezes Z. L. N. w Katowicach. 7. Teodor Mateja, sekretarz placówki Katowice, 8. por. rez. Drygalski z Mysłowic, 9. Kap. rez. Rudolf Tarczyński, 10. Józef Schmidt i Ludwik Połoczek, członkowie placówki Katowickiej.

i Starostę Grodzkiego z Poznania, p. inż. Furuhjelma jak również przybyłego z wykładem p. ppor. rez. Lewandowskiego. Pierwszym punktem porządku dziennego po zagajeniu było dekorowanie odznaką „Mieczy Hallerowskich“ wymienionych na wstępie gości. Dekoracji odznaką, nadaną przez kapitułę M. H. na wniosek Chorągwi Wlkp. Zw. H. dokonał prezes Chorągwi Wielkopolskiej dh. mjr. Ligocki.

Zabierając głos podniósł dh. Ligocki na pierwszem miejscu zasługi w krzepieniu ducha narodowego kompozytora melodji do „Roty“ mistrza p. prof. Nowowiejskiego i przypinając mu odznakę do piersi wezwał zebranych do uczczenia zasług mistrza przez odśpiewanie „Roty“, co też z entuzjazmem uczyniono. Dziękując za odznaczenie przemówił p. Nowowiejski gorąco i serdecznie do zebranych podkreślając, że dążeniem naszem najważniejszem w dobie obecnej powinno być wyzwolenie z pod ucisku krzyżackiego polskiej Warmji, rodzinnej jego ziemi, co zebrani przyjęli niemilknącemi oklaskami. Dekorując p. gen. Poniatowskiego i p. kap. Wilczyńskiego przypomniał dh. Ligocki zebranym zasługi ich w zbrataniu Stowarzyszenia Dowborczyków ze Związkiem Hallerczyków. Udekorowani „Niech żyje Polska“. Ostatniemu z dekorowanych, hallerczykowi, b. Staroście Grodzkiemu w Poznaniu p. inż. Furuhjelmowi oddał dh. Ligocki w kilku słowach hołd za jego czyny patrjotyczne i pewne zasługi podczas spełniania urzędu starosty w mieście Poznaniu, co zebrani przyjęli hucznymi oklaskami. P. Furuhjelm nawiązał swe przemówienie do słów wygłoszonych przez poprzednich mówców i podkreśliwszy że **zgodą wszystkiego dopiąć można wzniósł okrzyk „Niech żyje zgoda“.** gromko powtórzony przez zebranych.

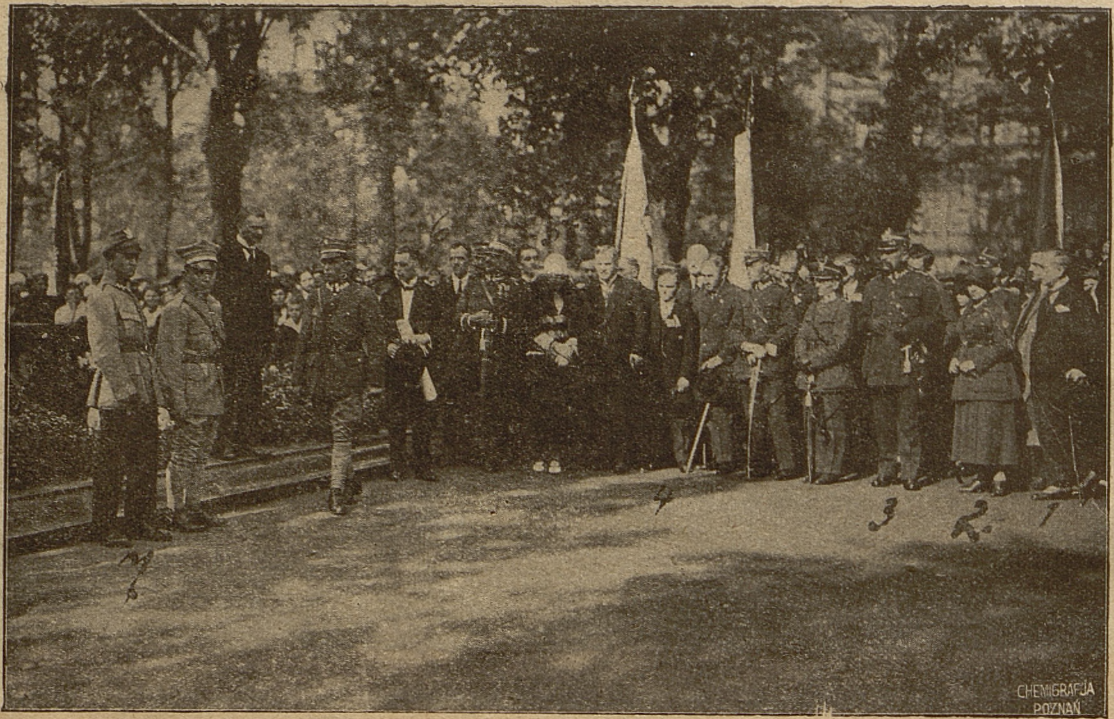
Po ukończeniu dekoracji ponownie zabrał dh. Ligocki, tym razem jednak słowom jego towarzyszył smutek i żal zebranych, mianowicie dh. Ligocki żegnał się z Placówką Poznańską opuszczając Poznań, zmuszony do tego zmianą, jaka zaszła w jego pracy zawodowej. Przenosi się do Warszawy i wstępuje do Zarządu Głównego. Chcąc jednak swe przywiązanie do Placówki Poznańskiej zadokumentować prosi gorąco o nieskreślenie go z ewidencji Placówki, do której chce nadal należeć. W imieniu placówki pożegnał odchodzącego dh. prezes Dworzański, w serdecznych słowach prosząc o pozostanie nadal przynajmniej myślą wśród naszego grona. Zebrani uczcili odchodzącego wielo-

krotnymi okrzykami „Niech nam żyje"! Następnie kilka słów pożegnania dorzucił Oficer Instrukcyjny na miasto Poznań p. por. Foltyn.

Po tym uroczystym wstępie nastąpił wykład p. por. Lewandowskiego na temat „Przejazd armji błękitnej gen. Hallera przez ziemie Wielkopolskie" Doskonale ujęty i opracowany ten wykład bardzo podobał się zebranym, zwłaszcza, że prelegent na podstawie historycznych dokumentów oraz map przedstawił sytuację bojową i przebieg niektórych walk na odcinku frontu powstańczego pod Lesznem, którędy „Błękitna Armja" do Ojczyzny wjeżdżała. Wykład musiano z powodu późnej godziny podzielić na dwie części i ciąg dalszy na jedno z następnych zebrań odłożyć.

Na dalszy porządek dzienny zebrania składało się: Odczytanie protokółów, komunikatów Chorągwi Wielkopolskiej i korespondencji. Sprawdzanie ewidencji placówki, przyjmowanie nowych członków oraz wnioski i wolne głosy. Punkty te załatwiono bez dyskusji poczem dh. prezes zamknął zebranie o godz. 23,30.

(—) **J. R. Dworzański,** prezes. (—) **T. Bederski,** sekretarz.



Po złożeniu wieńca na pomniku poległych powstańców w Katowicach dnia 5. X. 1924 r.

1. Gen. Konsul francuski Mongendre. 2. Wanda Jordanówna, Komendantka Chorągwi Śląskiej Zw. Harcerstwa Polskiego. 3. Pułk. Anatol Laudański D-ca 73 pp. w Katowicach. 4. Konieczny Ludwik, sekretarz Chorągwi Śląskiej Zw. Hallerczyków. 5. Dudkowiak-Dudkowski Feliks, były prezes placówki Katowice. 6. Stanisław Żywociński, delegat Zagłębia Dąbrowskiego Związku Hallerczyków i 7. Seidel, członek placówki Katowice.

**Placówka Bydgoszcz.**

Dnia 5 maja o godz. 7 wieczorem odbyło się miesięczne zebranie placówki, które zagaił prezes Gościński. Porządek dzienny posiedzenia był następujący: 1. Odczytanie protokółu; 2) Odczyt p. Wolaka o Konstytucji 3 Maja; 3) Bratnia Pomoc; 4) Referat p. kpt. Mroczkowskiego o przysposobieniu wojskowem; 5) Komunikaty; 6) Przyjmowanie nowych członków; 7) Wolne głosy i zamknięcie.

Odczytu p. Wolaka wysłuchali zebrani w skupieniu. Jest to już drugi odczyt wygłoszony przez wyżej wymienionego. Od pewnego czasu na każdym posiedzeniu jest wygłaszany około półgodzinny odczyt, coraz to na inny temat. W punkcie 3-cim sprawa bratniej pomocy, która utkwiła na martwym punkcie i jakoś trudno jej się rozwinąć. Wybrano komisję z 3, która ma zbadać gruntownie tę sprawę i przedłożyć odpowiednie wnioski na następne zebranie. Referat o przysposobieniu wojskowem, p. kpt. Mroczkowski oficer sztabu 15 Dywizji w krótkich a treściwych słowach przedstawił zebranym ważność przysposobienia wojskowego w Polsce, które jest dziś nie zabawką, nie sportem tylko, ale kwestją bezpieczeństwa kraju i obowiązkiem każdego obywatela jest być doskonale przysposobionym wojskowo i być w stałym kontakcie z wojskiem. Jednogłośnie przyjęto propozycję, aby na każdem zebraniu odbył się krótki wykład z dziedziny wojskowości oraz od czasu do czasu urządzać ćwiczenia praktyczne, zwłaszcza strzelanie do tarczy. Pierwsze strzelanie ma się odbyć w sobotę, 16 maja, strzelnica Jachcice.

Po odczytaniu komunikatów Zarządu Chorągwi i placówki, omówiono szereg szereg spraw w wolnych głosach a to: poruszono sprawę przynależności i opłat do L. O. P. P., sprawę Zjazdu b. jeńców Polaków we Francji, odbyć się mającym w Poznaniu, dnia 31 maja br. Wybrano dru-

hów Suligowskiego, Kozakiewicza, Gajewskiego, Bogackiego i Smentałe jako delegatów na kwartalny Zjazd placówek Chorągwi Pomorskiej, mający odbyć się w niedzielę, dnia 10 maja br. Przyjęto jednego nowego członka. Zachęcono w końcu członków, aby jako byli jeńcy we Francji o ile możności jaknajliczniej na Zjazd się wybrali. Ponieważ zbliża się czas letniej zabawy, postanowiono, aby komitet zebrał się w najbliższych dniach celem ustanowienia programu.

O godz. 10 w obecności 43 członków po wyczerpaniu porządku obrad, przewodniczący zebranie odroczył hasłem „Czołem!“ **M.**

### Placówka Strzelno.

W niedzielę, dnia 19 bm. Placówka Hallerczyków odbyła swoje pierwsze Walne Zebranie. Zebranie zagaił o godz. 3,30 prezes Placówki p. Florjan Palędzki witając dość licznie zebranych członków oraz delegację Związku przedstawicieli miejscowego towarzystwa Powstańców i Byłych Wojaków.

Protokół z zebrania organizacyjnego przeczytał sekretarz placówki p. Meier, który zebrani przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, następnie prezes placówki oddał głos delegatowi Związku p. St. Kowalskiemu z Inowrocławia, który do głębi wzruszony licznem zebraniem serdecznemi słowy przemówił do b. żołnieży błękitnej armji, oraz wskazał potrzebę łączenia się w dzisiejszych czasach pod sztandar „Hallerowski“, następnie w krótkich lecz dobitnych słowach scharakteryzował ideę i dążenia Związku.

Po przyjęciu członków przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania. Za zgodą zebranych powołano na przewodniczącego p. St. Kowalskiego, do pióra p. Jana Meiera, na ławników pp. Jaroszewskiego Kazimierza i Głodka Jana.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli jako: prezes p. Florjan Palędzki, zastępca prezesa p. K. Jaroszewski, sekretarz p. J. Maier, zastępca sekr. p. Czub Jan, skarbnik p. J. Stanek, komendant p. M. Śmigiel. w skład komisji rewizyjnej pp. Chudziński Wincenty, Głodek Jan i Kowalski Walenty.

Na porządku obrad między inemi mieściło się powzięcie rezolucji protestującej przeciwko zakusom niemieckim na ziemie Polski, którą zebrani jednogłośnie powzieli o treści następującej:

„Wobec zakusów niemieckich na ziemie polskie, a w szczególności na Pomorze i Górny Śląsk, my zebrani członkowie byłej Armji Generała Hallera dnia 19-go kwietnia 1925 r. ślubujemy gotowość do podjęcia trudnych i ciężich zadań obrony granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a w razie potrzeby iść w bój na śmierć i życie w myśl hasła „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, tak nam dopomóż Bóg“.

Podczas wolnych głosów m. i. zabrał głos wiceprezes Tow. Powstańców i Wojaków p. Trzecki, który w toku swego przemówienia złożył życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju, oraz oświadczył gotowość współpracy.

W końcu swego przemówienia wskazał na konieczną potrzebę solidaryzowania się byłych wojskowych, gdyż wrogowie nasi czyhają na granice Polski i niewątpliwie przygotowują zbrojny napad, to też konieczne, by przyspasabiać ducha i ciało, wychowując się na dzielnych synów Ojczyzny.

Przewodniczący zebrania dziękując zebranym za dość liczne przybycie apeluje, by nie poprzestali na dotychczasowej działalności, lecz twórczą pracą przyczynili się do jaknajpomyślniejszego rozkwitu Placówki, a pracą swoją wiernie służyli Ojczyźnie i społeczeństwu, poczem solwował zebranie hasłem „Cześć“.

### PRZENIESIENIE ZWŁOK POWSTAŃCÓW I DEKORACJA HALLERCZYKÓW W KRUSZWICY.

W ubiegłą niedzielę, dnia 17 b. m., odbyły się w Kruszwicy dwie piękne uroczystości. przeniesienie zwłok powstańców 1919 roku do nowowzniesionego grobowca oraz dekoracja Hallerczyków .

Rozpoczęły się uroczystości te o godz. 9.30 zbiórką w śródmieściu i pochodem na drugą stronę jeziora — do Kolegjaty Pochód prowadziła orkiestra 59 pp., za nią szli: Magistrat, Rada Miejska oraz oficerowie rezerwy z majorem Majznerem na czele i dalej podoficerowie rezerwy z Inowrocławia; Hallerczycy z Kruszwicy, Strzelna, i Inowrocławia; Powstańcy i Wojacy z Kruszwicy, Wielkiego Sławska, Mątew i Inowrocławia; Harcerze oddział męski i żeński; Sokół, Inwalidzi, Straż Pożarna i inne.

Gdy pochód ustawił się w czworobok na cmentarzu przy Kolegjacie, a liczne sztandary utworzyły długi szpaler przy ołtarzu, gdy zwartym, kilkutysięcznym tłumem otoczyli czworobok mieszkańcy Kruszwicy i okolic, rozpoczął uroczystą Mszę świętą polową ksiądz prałat Szenborn. Mszy św. zebrani wysłuchali w skupieniu i w podniosłem odszuciu znaczenia uroczystości, urządzonej dla uczczenia pamięci powstańców-bohaterów walki o wolność Ojczyzny.

Nastąpiła uroczystość przeniesienia zwłok ze starego cmentarza do pięknego grobowca, zbudowanego po prawej stronie od ścian prezbitorjum prast. Kolegjaty. Grobowiec zbudowany jest z piaskowca, z rzeźbami godeł powstańczych i z napisem: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“. Nazwiska złożonych w tym grobowcu powstańców, mianowicie śp. Skoniecznego, Kuraszkiewicza i Walenczewskiego, wyryte będą później

Po odprawieniu egzekwij przemówił ks. prałat Szenborn, wspominając o bohaterstwie powstańców w 1918 i 1919 roku.

Po przemówieniu zaintonował „Witaj Królowo“, a tłumy tysiączne odśpiewały całą pieśń.

Przy opuszczeniu ciał powstańców do nowego grobowca zagrzmiała potrójna salwa, oddana przez honorowy pluton Hallerczyków Placówki Kruszwickiej pod komendą dha Skowrona. Oficerowie salutowali szablami, a sztandary towarzystw z czcią pochyliły się nad grobem. Orkiestra wojskowa odegrała marsz pożegnalny, a w czasie przenoszenia zwłok marsz Chopina.

Gdy zakończyły się uroczystości ku czci tych trzech powstańców, udano się w pochodzie do miasta, na Rynek, gdzie utworz. czworobok, wewnątrz którego odbyła się uroczstość dekoracji zasłużonych Hallerczyków mieczami hallerowskiemi. Ponieważ na uroczystość tą nie mógł przybyć osobiście gen. Haller, dekoracji dopełnił prezes Chorągwi Pomorskiej p. St. Pałaszewski z Bydgoszczy.

W pośrodku czworoboku stanęli obecni na uroczystości oficerowie i Rada Miejska z burmistrzem na czele.

Dekorowanie niżej wymienionych Hallerczyków poprzedziło krótkie przemówienie prezesa Chorągwi Pomorskiej, St. Pałaszewskiego, który wspomniał o rocznicy bitwy pod Kaniowem i potrzebie łącznej a zgodnej pracy w kierunku przysposobienia wojskowego, które ma obowiązek przejść każdy obywatel Polski jeszcze zdolny i już zdolny do noszenia broni. Gdy tak Polska będzie zorganizowana i przysposobiona, wtedy żaden wróg nie pokusi się nas atakować. W końcu zwrócił się do Hallerczyków, którzy za chwilę mają być dekorowani, podnosząc znaczenie odznaki „Mieczy Hallerowskich“, a następnie dokonał dekoracji.

Udekorowani zostali: Dr. Antoni Kosmowski, prezes Placówki Hallerczyków w Kruszwicy; Mieczysław Skowron, Stanisław Wiśniewski, Stanisław Lewandowski, Władysław Twardziewski, Władysław Hernacki, Wojciech Piotrowski, Józef Szablewski i Stanisław Zdziarski.

Po ukończonej dekoracji oficerowie, burmistrz i radni miasta serdecznie ściskali dłonie udekorowanych, składając im gratulacje.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada przed oficerami, władzami miasta i grupą udekorowanych Hallerczyków.

Następnie odbyło się krótkie zebranie Hallerczyków z Placówek: Kruszwica, Strzelno i Inowrocław pod przewodnictwem prezesa Chorągwi, na którem omówiono sprawę organizacji Placówek, drużyn błękitnych i spółdzielczej fabryki sprężyn.

O godz. 2-ej odbył się wspólny obiad. Przy stole prezydjalnym zajęli miejsca: duchowieństwo z ks. prałatem Szenbornem na czele, władze miejskie, oficerowie, prezesi organizacyj, a przy dalszych stołach około 150 uczestników uroczystości. **P.**

---

**Placówka Łódź-Południe.**

Sobota, 25 kwietnia 1925 r. dla placówki jest uroczystym dniem. W dniu tym odbyło się zwyczajne kwartalne zebranie placówki przy obecności 120 członków; wszyscy obecni złożyli ślubowanie na nowo poświęcony sztandar Chorągwi, przepisowo ustalonej roty przysięgi na wierność i wytrwałość hasłom rzuconym przez Błękitnego Wodza.

Przysięgę odebrał ks. Rusin, który zastąpił nieobecnego kapelana chorągwi ks. Nadolskiego.

Po uroczystym akcie ślubowania, prezes placówki kol. Błaszczyk zagaił zebranie i zdał sprawozdanie z działalności placówki, które zebrani jednogłośnie przyjęli i podziękowali prezesowi za jego pracę.

Dla dalszego rozwoju placówki powołano następujące komisje:

1) Komisja dochodów niestałych.
2) Komisja pośrednictwa pracy.
3) Komisja Administracyjno-prawną.
4) Komisję finansową i
5) Opiekę nad Drużynami Błękitnemi.

Uchwalono skreślić z listy tych wszystkich członków którzy swem nietaktownem zachowaniem szkodzą placówce i związkowi, którzy bez usprawiedliwionych przyczyn nie uczęszczają na zebrania i nie wpłacają składek członkowskich w myśl statutu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zebranie obrad zamknął prezes odśpiewaniem „Roty“.

Zebraniu przysłuchiwało się około 80 chłopców z Drużyny Błękitnej.

Po zebraniu wszyscy członkowie i wprowadzeni goście bawili się wesoło do rana na urządzonej zabawie tanecznej. **F. Król.**

---



## Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

**Doroczny Zjazd Grupy Wschodniej Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny“ w Wilnie w dniu 31 maja i 1 czerwca 1925.**

**PROGRAM ZJAZDU:**

**Sobota, dnia 30-go maja.**

Godz. 6 wiecz. Obrady dorocznego Walnego Zgromadzenia Okręgu Wileńskiego Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny“ w lokalu Klubu Narodowego, ul. Trocka II m. 7.

**Niedziela, dnia 31-go maja.**

Godz. 8 rano. Spotkanie na dworcu Gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, Gen. Józefa Hallera, gości i delegacji, przez delegacje ze sztandarami Stow. Dowborczyków, Hallerczyków i pokrewnych organizacji.

Godz. 10 rano. Zbiórka Dowborczyków, Hallerczyków, sympatyków, gości i delegacji oraz pokrewnych organizacji ze sztandarami przy lokalu Sekretarjatu Dowborczyków (zauł. Św. Michalski 2/23) i wyruszenie na plac Orzeszkowej.

Godz. 11 rano. Uroczysta Msza Polowa na pl. Orzeszkowej, celebrowana przez ks. biskupa Wł. Bandurskiego.

Godz. 12½ w poł. Pochód na górę Zamkową dla złożenia wieńca na grobach powstańców.

Godz. 1 po poł. Zdjęcie pamiątkowej fotografji u stóp góry Zamkowej.

Godz. 5 po poł. a) Uroczyste powitanie przypuszczalnie w salonach pałacu reprezentacyjnego ul. Uniwersytecka 8, gości i delegacji; b) wręczenie krzyżów korpusowych Generałowi broni Józefowi Hallerowi, Wojewodzie Władysławowi Raczkiewiczowi, b. Prezesowi Tymcz. Komisji Rządzącej L. Sr. Aleksandrowi Mejsztowiczowi, Opiekunowi Korporacji „Batorja“ prof. Janowi Oko, prof. Marjanowi Massoniusowi i prof. Ferdynandowi Ruszczycowi; c) tradycyjne wbijanie gwoździ pamiątkowych do sztandaru Okręgu Wileńskiego przez gości, delegacje oraz pokrewne organizacje.

Godz. 8 wiecz. Galowe przedstawienie w Teatrze.

Godz. 11 wiecz. Wspólna wieczerza i pogawędka koleżeńska w sali restauracji „Georges‘a“, ul. Mickiewicza 20.

**Poniedziałek, dnia 1-go czerwca.**

Godz. 9 rano. Obrady dorocznego Walnego Zgromadzenia Grupy Wschodniej Stowarzyszenia Dowborczyków, w lokalu Klubu Narodowego, ul. Trocka, m. 7.

Godz. 12½ w poł. Uroczysta Akademja w Sali Miejskiej (Ostrobramska 5.

Godz. 2 po poł. Zwiedzanie zabytków m. Wilna (pod kierownictwem przypuszczalnie prof. Ferdynanda Ruszczyca.

**(—) Wł. Smilgiewicz,**
Sekretarz Grupy Wschodniej Stowarz. Dowborczyków.



Ludwik Humpola-Hierowski
popularny działacz L. O. P. P. w pow. Kutnowskim. Odznaczony medalem 3-go Maja za zasługi położone przy organizacji lotnictwa.

**Odznaczenie Hallerczyka w Kutnie.**

Podczas uroczystości 3-go Maja po nabożeństwie i wymarszu stowarzyszeń sportowych do parku miejskiego w Kutnie, miejscowy starosta odznaczył Medalem srebrnym 3 Maja 3 osoby: ks. W. Wolanina, dyrektora Gimnazjum, p. Rulca, kapelmistrza 37 p. p. i p. Ludwika Humpolę-Hierowskiego, popularnego działacza lotniczego w tutejszym powiecie za zasługi położone w organizacji propagandy lotniczej. — Kolegę Humpolę w tym roku spotyka już drugie zaszczytne odznaczenie: w marcu b. r. bowiem otrzymał on „Miecze Hallerowskie", obecnie zaś medal 3 Maja. Licznie zebrana publiczność urządziła swemu ulubieńcowi burzliwą owację.

Ze swej strony jesteśmy dumni, że odznaczenie obecne spotkało naszego druha-Hallerczyka, co najlepiej świadczy o naszej tężyźnie i zupełnem oddaniu się sprawom społeczno-narodowym. **Uczestnik.**

---

**Komunikat Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Poznaniu.** Dokonując dokładne zestawienie ilości Kół i Kółek L. O. P. P. oraz członków takowych, upraszamy wszystkie Kółka o wysłanie do nas i do odnośnego Koła Powiatowego wykazu, zawierającego: 1) nazwę Koła, 2) dokładny adres, 3) skład Zarządu, 4) ogólną ilość członków i poszczególnych kategorji. Zebrane materjały będą umieszczone w Roczniku L. O. P. P., nie możemy przeto dopuścić, by Wielkopolska zaniedbała wyników swej wytężonej pracy. Musimy sumiennie przedstawić naszą działalność na patrjotycznych zawsze Zachodnich Kresach.

**Komitet Wojewódzki L. O. P. P.**

---

**Rozpowszechniajcie Hallerczyka.**

**Życie towarzyskie Związku Hallerczyków.**

Dnia 28 kwietnia br. zawarł związek małżeński druh Czesław Degler, członek placówki Inowrocław Zw. Hallerczyków z panną Heleną Michalską. Ślub odbył się w kościele św. Mikołaja.

**Młodej parze „Szczęść Boże!"**

---

Konieczność dążenia do opanowania powietrza uświadomiły sobie już dokładnie społeczeństwa zachodnie i dziś jesteśmy świadkami wzmożonej rywalizacji na rzecz budowy potężnych flot powietrznych wojskowych i handlowych.

Programy rozbudowy lotnictwa w tych państwach mają za podstawę tworzenie na wielką skalę lotnictwa cywilnego opartego o własny przemysł lotniczy, obliczonego na wielką produkcję, mającego rynki zbytu dzięki, coraz liczniejszym stosowaniom awjacji w pokojowej pracy narodów kulturalnych.

Ale zwróćmy uwagę na redakcję depeszy, jaką wysłał dowódca jazdy bolszewickiej Budjenny w sierpniu 1918 roku do swoich wyższych dowódców. Mówi on:

„W ostatnich dniach nieprzyjaciel w szerokim zakresie zastosował w walce z kawalerją samoloty, w ten sposób kompenzując zbyt szczupłe siły".

Z tych słów wypływa kardynalna zasada, która się wyraża we formułce: lotnictwo jest czynnikiem oszczędności.

Istotnie w opisanym wypadku kilka samolotów wystarczyło, ażeby w ciągu 2 dni odpierać pomyślnie ataki znacznych sił bolszewickiej kawalerji. Samoloty zastąpiły tu jazdę własną, względnie piechotę i artylerję, jaką by musiano trzymać dla powstrzymania nawały nieprzyjacielskiej. Maszyna zastąpiła tu materjał ludzki a zastąpiła go. jak widzimy nader skutecznie i w stosunku zadziwiającym. **L. O. P. P.**

---

**Zjazd b. Jeńców Polaków we Francji.**

Niniejszem podaje się do wiadomości, że Zjazd byłych Jeńców Polaków we Francji odbędzie się w dniu 31 maja r. b. w Poznaniu w salach Ogrodu Zoologicznego o godz. 10 przed południem.

O liczny udział zainteresowanych, jak i gości uprasza

**Komitet Zjazdu.**

**Adam Grzymała-Siedlecki.**

# Nad Zbruczem.

(Ciąg dalszy.)

Tu małe zboczenie od bezpośredniego tematu, mała wycieczka w stronę literatury.

Czy u nas w dziedzinie krytyki literackiej podjęto pytanie: w jakim stopniu byłaby się udała akcja Piłsudskiego, gdyby przed nim pracę, w tym samym celu, choć nie tak konkretnie podjętą, nie był przeprowadził Sienkiewicz?

Dość dalecy od siebie ludzie, jako typy myślenia, jako wyrazy odczuwania — ci dwaj: Sienkiewicz i Piłsudski. A jednak, tak mi się zdaje, obaj jedną i tę samą robotę przeprowadzali: militaryzowali duszę polską. Bez Sienkiewicza stanęłaby może pierwsza brygada legjonów, bo ta właśnie brygada wyrosła wprost z lat 1905—1907, z rewolucji rosyjskiej przeciwko caratowi, w której to rewolucji, jako składowa część jej programu, była niepodległość Polski orężem wywalczana. Poza samą ideą niepodległości musiano jeszcze stworzyć ukochanie żołnierki. Umiał je stworzyć i stworzył w swojej brygadzie Piłsudski. On jeden może niezależny od Sienkiewicza. Natomiast wszyscy inni, jego sztab nawet — to byli ludzie, którzy za chłopackich lat swoich karmili się „Trylogją“. Później przyszły lata ich intelektualizmu; w stosunku do Sienkiewicza i do „Trylogji“ powstawał w nich może nawet sceptycyzm, coś w rodzaju pobłażania — było to jakiś czas modne — nieprawdaż? Ale oto przyszedł Piłsudski i postawił koncepcję żołnierza polskiego. Postawił ją od strony politycznej, od tej strony, która była najłatwiejszą drogą dla przyszłych jego wyznawców. Skupili się koło komendanta i rozpoczęli pracę. I wówczas to, z zapomnianych kryjówek ich dusz zaczęły wyrywać się kiełki sienkiewiczowskie. Czy kto chciał, czy nie chciał, przed oczami swojemi widział las szabel, przelatujący nad stronicami „Ogniem i mieczem“, wichurę rycerskich czynów Polaka, o których nikt i nigdy nie powiedział tak, jak Sienkiewicz. Inna spotykała ich technika wojowania — inny świat walczenia, ale to, co zaszemrało w duszach, to, co intelektualistom, mózgowcom, eksneurastenikom i cherlakom nakazało ukochać wojaczkę — to nie skąd indziej było rodem, jeno z „Trylogji“. A cóż dopiero mówić, gdy od sztabu wojskowego i od ideowego sztabu komendanta przejdziemy do bezimiennych szeregów, od sympatyków „Naprzodu“ do tej rzeszy urzędników, aktorusów, studentów, szewców, obywatelskich synów, seminarzystów, krakowskich Antków etc.? Cóż wreszcie mówić, gdy wyjdziemy poza pierwszą brygadę, gdy spojrzymy na karpatczyków, już absolutnie nie powiązanych z ideologją roku 1905 — 1907? Skąd naraz powstała ta żywiołowa ochota? Dlaczego każdy z nich poprzysiągłby, że nie ma nic wspólnego z armją austro-węgierską? że jest żołnierzem polskiego li tylko wojska!? Oto ta ochota powstała z tęsknoty za polską szablą, którą posiał Sienkiewicz. Jużcić, że siał on nie na opoce, lecz na żyznym gruncie, na polskim, wojackim, od Boga nam danym, temperamencie, ale siał, ale rzucił ziarno w czasach, kiedy ta gleba już-już mogła zjałowieć. To, co legjoniści wzięli z Sienkiewicza za swoich chłopackich lat, to oddali w czynie, w roku 1914. I oddają po dziś dzień.

Dlatego to wszystko piszę, zacząwszy mówić o pułkowniku Januszajtisie, że on to właśnie dzisiejszy bohater z pod Mikuliniec, wydał mi się, już na pierwsze wejrzenie, doskonałem streszczeniem Sienkiewiczowskiego posiewu. Oczywiście w tem pierwszem wejrzeniu była też równocześnie suma wszystkich opowiadań o jego nieporównanem męstwie, o jego — nie boją się tego nawet fachowcy mówić: genjuszu rzemiosła bojowego, o jego wytrzymałości, twardej ręce, obowiązkowości.

Za czasów legjonów, kiedy piorunem awansował z ragi do rangi i w jakimś 27 roku swego życia był już brygadjerem, mówiono, że nie może zostać generałem li tylko dlatego, że o dwa lata odeń starszy w c. k. armji ówczesny następca tronu, późniejszy cesarz Karol, jest jeszcze pułkownikiem. Może to być czcza li tylko wersja, ale mówili to oficerowie i to było symptomem ich uznania. Pułkownik Januszajtis ma już dzisiaj lat chyba ze trzydzieści — ale ani kolekcja ran, których sobie u nieprzyjaciela prowokować nie żałował, ani trudy i niewygody nie postarzyły go. I dziś jeszcze sprawia wrażenie niedawnego harcerza, chłopaka, któremu pod czupryną jeszcze szemrzą figle w głowie. Kettlingowej urody twarz, powleczona też jest ledwo dostrzegalną powłoką kettlingowej macierzyńskości rysów, z którą się skłócą doskonale wesołe oczy. W oczach tych bez przerwy czytasz entuzjazmujący komunikat: „sytuacja jest najlepsza“. Cóż pocznę z temi reminiscencjami sienkiewiczowskiemi? Drobna, ledwie męska ręka bezustannie szarpie na górnej wardze zarys wąsa, jak w „Panu Wołodyjowskim“ ręka owego Nowowiejskiego, a znowu postawa pułkownika — to niemal rycerzyk nad rycerze: sam pan Michał. Szczupły zwinny, wzrostu prawie średniego. Spokój doskonale spoprężonej nerwowości. Nerwowość człowieka, na którego odpowiedzialności spoczywa los kilkunastu tysięcy ludzi; a spokój — to wypływ owego ładu, organizacji i decyzji, którą takie natury umieją wprowadzić nawet w zawieruchę.

Wpatruję się w tego człowieka, którego żołnierze nazywają czasem panienką — i równocześnie przypominam sobie, co mi mówili o nim sztabowcy: „to jest dowódca, który ma technikę krwawą“. Bo i na wojnie można mieć techniki rozmaite, jak w malarstwie, czy rzeźbie. Januszajtis nie jest drobiazgowym modelatorem swoich zwycięstw. W jego rękach robota odbywa się z całą otwartością rozmachu. Wypływa to może z jego osobistej waleczności. Ten nieogorzały nawet, tak delikatnej skóry młody człowiek nie ma w swojej treści duchowej poczucia i wyobrażenia niebezpieczeństw.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**Wincenty Siąkowski.**
**(Wacław Skowmunt).**

# Błękitna legenda*)

Wracali z dorocznej pielgrzymki, do Częstochowy śląskiej, — Wielkich Piekar.

W promieniach zachodzącego słońca, czerstwe twarze mężczyzn nabierały poblasku zorzy wieczornej, która w oczach rozniecała żary płomienne a głębokie przedziwnie, jakby utęsknień, wydobytych z naj głębszych złóż duszy, — pragnień dalekich i bezkresnych jak to niebo spłomienione, a hardych jak owa gruda żelazna zaklęta w kamienne złomy, na które kilof najpracowitszą dzierżony dłonią nie starczy niekiedy, — i trzeba lonty zapalić ogniste, rozrywać skaliste zręby, wydzierać ziemi jej skarby zazdrośnie strzeżone.

Hardość wypisaną była na czołach ich, i widna w oczach.

W szary tłum mężczyzn mieszały się kwieciste spódnice i zapaski kobiet i dziewuch jędrnych kieby łanie. Krasne chusty odświętne bab przebijały makiem wśród szerokich kapeluszy męskich i czapek. Szli rozdzieleni na liczne gromadki, rozgwarzając się swarliwie niekiedy, niekiedy w grupach młodszych, swawolnie — to znów rwali się myślą na ów szlak historyczny, którego kamieniem granicznym była świątynia piekarska i obraz Marji Cudownej, przed którym w modlitewnej zadumie i rozżarliwieniu nabożnem, klęczeli oto w czasie sumy, — a na kazaniu usłyszeli tyle ciekawych o owym obrazie prześlicznych opowiadań.

— Piknie bo tyz mówił ten księzocek młody, piknie, — szepnęła stara Biedronowa do swej sąsiadki

— Tędy to ów król polski szoł na oną wojne straszną pod sam Wiedeń, aby świętej wiary bronić przed pohańbieniem tureckim — i przed obrazem Marji w Piekarach zwycięstwo se wyprosił.

— A jak to jesce ten księzocek mówił, pamiętocie? Co byśmy się nie dali i świętej wiary strzegli a i lonos przyńdzie godzina.

— Bo tez i ciężko nam tu i bida.

— Ty haruj kieby koń, — ocylem twardy węgiel abo i żelazo rąb, a komu z tego pożytek?

— Hej, Niemcy zatracone!

Tak pogwarzali sobie, w podwieczerz ten krwawą słońca czerwienią rozrzegwiony, a moc przedziwna wstępowała w dusze, — świątynną na jej przyjęcie przysposobionych modlitwą — i łopotały w wichrze wspomnień, kieby te chorągwie święte, co je nieśli w procesji. Wstępowała w nie moc owa idąca z hat tych i kopalń widnych na rozpłomienionych kłębach chmur, lasem kominów i szybów, — żelazna moc ludzi zżytych z niebezpieczeństwem śmierci i twardą koniecznością bytu. Spływała w ich duszę owa moc zarodna od opolskich niw i raciborskich wzgórz, idąca powiewem od lublinieckich zalesień po zarysowany na widnokręgu ledwie uchwytną linją grzbiet Beskidu. Hart wstępował w duszę pod urokiem wielkich wspomnień, ginących w błękitnej omgle legendy.

— Hej, bandzie tu kiedyś jesce taki dzień, bandzie, — kiedy się owe hufy wojackie zbierą, co to kajś w Tatrach śpią, — albo li w Trzebnicy, owo świętej Jadwigi wojsko jakiesiś przedziwne, rozmarzał się rozgłośnie sędziwy rolnik z pod Opola, — Siedlok nazwany, jako, że od Piastów tu na swym zagonie ród ich osiadłbył, a nawet przed Piastami jeszcze.

— Starych już, niedoczkom może tego, ale młodzi doczkają.

Głuchy poszum wiatru zbudził drzemiące w leśnych ostępach echa dawne...

tak szumieć musiał sztandarów królewskich las, gdy traktem tym pod Wiedeń z hufami swemi ciągnął......

takim poszumem grać musiały skrzydła husarji królewskiej, a może to poszum ów skrzydlaty przejęły dęby i buki sędziwe, młodszej go przekazując braci, smukłem grabom, tęskliwym brzozom, i chojarom strzelistym.

Wieki szły. Rzeczywistość ubrała się w szatę legendy cudownej o mocy polskiej rozgramiającej ucisk i niewolę, rosła zaklęta w ziemi tej poszumy leśne, w przepas ten noc szybów węglowych, w żary hut, w dostojną ciszę łanów opolskich.

Wszędzie, kędy wzrokiem rzucisz, objawia ci się moc, — rodna moc świętej ziemi, z której siłę swą najpierwotniejszą i niespożytą czerpie człowiek.

A kiedy niewoli noc zaległa nad Polską, pogłębiając zmierzch ciążący od wieków nad Piastów dzielnicą, — legenda czynu zamieniła się w wyczekującą nadzieję. Snił wówczas lud w swych tęsknotach najwyższych o wojach pośpionych, czekających I wierzył lud w przyjście owej godziny. Wierzyła w nią gromada nasza, wracająca z śląskiej Częstochowy, — Piekar Wielkich.

* * *

Wieczór już zapadał, gdy Biedronowa stanęła na zaprożu swej chaty. Z gromadką znajomych, których spotkała w kościele, wstąpiła na rozgwarkę, że to jutro niedziela, dzień wolny od pracy, więc czasu dużo.

— Kieby te Niemce dziecisków tak nie katowały, rzekła stara Budowa, sąsiadka Biedronów.

— A nos małoż to szkalują na każdym kroku? Dyć wczoraj wycieplí mi starego z kopalni, że se od szteigera nie doł pedzieć „Polnische Schweine“, jeno go w pysk.

— Przyndzie na nich czas, oj — przyndzie.

— Wiecie, rzekła Biedronowa, kiej tak myślę o tem, co dziś ksienżocek prawił, a wspominam se te szyćkie godki, co od młodości międzyz nos szły, to myślę se, hej! jesce ty dockos, kobito, że tu Polska bedzie. Bo starek mój dycki prawili: Bedom dzieciska dręcyć, — po polsku im mówić nie dadzą, chałupy ci postawić nie bedzie wolno, gnać bedą od gru-

*) W październiku 1922 r. na 1-szym zjeździe Hallerczyków w Katowicach usłyszałem z ust sędziwej ślązaczki matki jednego z mych bliskich przyjaciół, Hallerczyka legendę tu zużytą o generale błękitnym, który wyrwie Śląsk z niewoli niemieckiej.

by do gruby, od huty do huty, i nikaj nie nojdziesz pomocy, ani w kościele...... — a tedy przyndzie koniec panowania niemieckiego. Z kędsiś wojsko sleci, a na jego czele generał błękitny i wybije dla nas godzina wolności.

* * *

Na dworze głucha czarna zaległa noc. Z kłębisk chmur, które od horyzontu objęły w krąg przestroną kopulicę niebios, krwawe piorunne błyski osunęły się z rozhukiem ku ziemi. Rozpętała się wichurzyca wściekła i deszczem lunęła na osiedla ludzkie, dzwoniąc w szyby pośpionych chat, budząc mieszkańców porykiem gromów.

— A słowo stało się ciałem! Zerwała się Biedronowa na huk piorunu. Zdało jej się, że błyskawicę ułożyły się, jakby w znak krzyża, którego ogniste ramiona obejmowały horyzont.

Śniła o hufcach błękitnych, które z działami grzmiącemi przyszły obejmować władzę nad tą ziemią i zdawało się jej, że oto z rozwartych krwawą błyskawicą niebios spłynie w tej chwili i rzeczywistością stanie się błękitna legenda, — na wyzwolenie tej ziemi na jej wesele.

Burza powoli cichła. Chmurzyska rzedły rozrywane ognistemi jęzorami błyskawic, które stawały się coraz bardziej dalekie, cichsze, bledsze, aż znikły zupełnie.

Na ziemię spływał stary świt.

* * *

Ziścił się sen błękitny. Legenda zamieniła się w rzeczywistość uchwytną.

Wierzący ujrzeli czynu godzinę wielką, w której wyolbrzymiła się moc narodu.

Stanął na ziemi tej błękitny wódz z swym hufem dzielnym, o którym cicho po umęczonych niewolą osiedlach mówiła legenda, —

błękitna legenda.

# Hallerczycy jadą!

Z utęsknieniem oczekiwała Polska z początkiem roku 1919 przyjazdu Armji Generała Hallera z Francji do Polski. Lecz z największem upragnieniem wyglądał tych wojsk Lwów, oblęgany przez Ukraińców od pół roku. Pod koniec kwietnia rozeszła się we Lwowie wieść, że Hallerczycy już są w drodze do Małopolski Wschodniej. Serca żywiej zabiły, nadzieje rosły, wiara potężniała, bo choć dzielne wojska wielkopolskie sprawiły Lwowu ogromną ulgę, to jednak za mało ich było dla zupełnego wypędzenia z kraju Ukraińców, uzbrojonych przez Niemców i Austrjaków a wspieranych przez bolszewików.

— Hallerczycy jadą! — szła wieść od ust do ust, wywołując radość. W gazetach o tem nie pisano ze względu na tajemnicę wojskową.

Zima tego roku była długa, śnieg padał koło Lwowa jeszcze w maju. Dnia 1 maja wysłany zostałem przez Komendę wojskową we Lwowie pod Przeworsk w celach służbowych. W drodze z Przeworska do p. Turnaua w Mikulicach taka nas złapała wichura śnieżna, że doróżkaż żydowski, który mnie wiózł, musiał stanąć pod stodołą, bo wicher groził przewróceniem, a gęsty i mokry śnieg tak siekł w oczy, że nie można było dojrzeć drogi.

Z rozkoszą odetchnąłem potem w Mikulickim dworze, gdzie z daleka od Lwowa, nie dochodziły odgłosy strzałów armatnich ani też nie odczuwano przykrości oblężniczych, które Lwów przechodził.

W drodze powrotnej wypogodziło się, zajaśniało słońce pełnią blasków swych promieni, jakby kogoś radośnie witać chciało. I tak też było, bo kiedy na dworcu Przeworskim czekałem na pociąg do Lwowa, nadjechał naraz nadzwyczajny pociąg z wojskiem Hallera. Choć był to już trzeci transport tego dnia, witano go radośnie.

Dla mnie było to pierwsze zobaczenie Hallerczyków. Łzy mi wycisnęła radość na widok błękitnego żołnierza!

— Niech żyją Hallerczycy! Witajcie Bracia, Druhowie serdeczni! — wołałem z całego serca i pobiegłem za pociągiem, który zwalniał biegu i przystanął za dworcem.

Błękitni morowcy powiewali chorągiewkami i odpowiadali okrzykami radosnymi.

Skoro tylko pociąg stanął, wyskoczyło z niego kilku, biegnąc na dworzec do bufetu. Chłopcy jak lwy, jakieś amerykańskie „cowboye".

Nie obeszło się naturalnie bez awantury z żydami. Pejsaci zwiali z dworca jak tylko pociąg przystanął. Przy bufecie został jakiś „ucywilizowany" bez pejsów, jakiś gruby handlarz bydłem, zajadający smacznie drugie śniadanie.

Za Hallerczykami wszedł mały oberwus, który gazety na dworcu sprzedawał. Bosy był, to też z zimna dygotał ale na wiwat Hallerczykom wykrzykiwał. Więc go „błękitni" wzięli między siebie i zamówili dla niego porcję kiełbasy z chlebem i herbatą. Mały jadł, aż mu się uszy trzęsły, nie pamiętając od dawna takiej uczty.

— A czemu ty boso chodzisz? — zagaduje go jeden z Hallerczyków.

— Bo nie mam butów — odpowiada rezolutnie mały

— To jest jasne, ale czemu ty butów nie masz?

— Bo nie mam rodziców, a sam jeszcze tyle nie zarobię.

Hallerczycy posmutnieli. Przypomniało im się, że przyjechali do kraju, w którym wojna wielu takim chłopcom rodziców zabrała.

Nagle zrywa się jeden z nich, wysoki olbrzym i skoczył do grubego żyda przy bufecie, który stał w wysokich butach.

— Psiakrew! — krzyknął — to sieroty polskie boso chodzić muszą, a żydy w takich butach paradują? Zdejmuj, żydzie buty!

A kiedy tamtem myślał, że to tylko żarty i uśmiechał się, błękitny drągal przewalił go nagle przez ławkę, ściągnął mu buty i dał oberwusowi.

W tej chwili jednak wszedł do poczekalni oficer i sierżant — Polak. Nakazali buty żydowi oddać, a drągal dostał upomnienie. Jak niedźwiedź odszedł mrukliwy, zabrał chłopca i z wagonu dał mu jakieś swoje buciary. Chłopak obuł je, a ponieważ się Hallerczykom spodobał, zabrali go z sobą na front, o co ich serdecznie błagał.

Do tego pociągu przysiadłem się i ja i dojechałem z nimi do Jarosławia, gdzie był dłuższy postój.

Na stację wjeżdżał długi pociąg, ciągnięty przez dwie lokomotywy. Z okien wagonów i z otwartych wozów transportowych wychylają się jasno niebieskie zuchy w dużych rogatywkach, mahają rękami, krzyczą i wołają radośnie na powitanie.

Pociąg staje, jak źrebaki wyskakują z wozów i witają się z obecnymi.

— Cześć Hallerczykom, niech żyje gen. Haller!

— Cześć Rodakom, niech żyje Polska!

— A niema tu jakiego Ukraińca? — Pokażcie go nam jak to takie stworzenie wygląda?

— Niema, bo wyrwali.

— A to pogonimy za nimi, bośmy obiecali przywieźć do Ameryki na pokaz Ukraińca i bolszewika. A może państwo macie jakiego bolszewika?

— Nie mamy, ale mamy „neutralnych“.

— A widzimy, że się tego dość kręci, tak, żeśmy nawet myśleli z początku, iż do Palestyny zajechaliśmy.

— A coście za jedni, z niewoli włoskiej, czy francuskiej?

— Są i tacy, ale w tym transporcie tośmy przeważnie z Ameryki. Ja tu jestem z Detroit, tamten z Bostonu, ten tu z Kanady, a ten „Cowboy“ to aż z pod Kalifornji?

Istotnie typowy cowboy, ten wysoki, chłopisko olbrzymie i tęgie. Ponieważ chłodno było, zawiesił sobie przez głowę skórę z jakiegoś bydlaka amerykańskiego, w czem wyglądał jak dziki zwierz. Urodzony i wychowany na krańcach zachodniej Ameryki, słabo mówił po polsku, ale czuł się gorącym Polakiem. Cieszył się jak dziecko, że do Polski przyjechał i że za nią będzie walczył, rażą go tylko pejsy i czarne, długie brody żydowskie. Jedyne to jego zmartwienie, a kłopot dla przełożonych. Nazwisko wysoce aprowizacyjne: Kiełbasa! Z rozmowy dalszej pokazało się, że rodzice jego pochodzili z Górnego Śląska.

Gdy im oznajmiłem, żem ze Lwowa przyjechał, otoczyli mnie gromadą i dalej mnie wypytywać, jak to z tym Lwowem było, jak teraz sprawa stoi? Z pytań widzę, że obrona Lwowa nabrała już cech legendowych i cudu, podobnego do częstochowskiego, co zresztą potwierdził przedtem ich Wódz, gen. Haller w przemówieniu lwowskiem. Nasłuchać się nie mogli o Lwowie i wszyscy wyrażali pragnienie zobaczenia i zwiedzenia tego miasta bohaterskiego.

Przerywam opowiadanie, bo oto zbliża się starszyzna, oficerowie polscy i francuscy lustrują, czy wszystko w porządku, poczem udają się do restauracji kolejowej na obiad, bo pora jest południowa. Odzywa się trąbka, to sygnał obiadowy dla żołnierzy. Stają zatem do ogonka z menażkami koło wagonu otwartego, na którym dymią dwie kuchnie polowe.

Zbliżam się do tego wagonu, by popatrzeć, jaką „menaż“ dostają Hallerczycy. Otóż zupa z konserwy pomidorowej, baranina z ryżem i kompot ze śliwek suszonych.

— Bójcie się Boga! — mówię do nich — toż wy jadacie jak miljonerzy amerykańscy! Człowieka lwowskiego szlak może trafić, gdy coś takiego widzi!

— A może pan z nami pozwoli — zaprasza mnie mistrz tej uczty lukulusowej, „pan sierżant“.

Dziękuję mu i robię ceregiele hiszpańskie, że im braknie itp., ale w gruncie rzeczy jakieś nieprzeparte, pierwotne łakomstwo odzywa się w cielesnem „ja“ na widok tych „mycyji“.

— Coby miało braknąć, o, niech pan patrzy, jakie mamy zapasy, a dalsze płyną przez Gdańsk.

— A szwaby nie zjedzą?

— Niech spróbują, a ostatnia ich wtedy godzina!

Poczęstowali mnie porządną porcją baraniny z ryżem, którą spuściłem szybko, bo od pół roku takiego obiadu nie jadłem.

— Wiecie chłopcy, że po takim obiedzie, to ja przetrzymam drugie pół roku oblężenia Lwowa — mówię do nich — kiedy mnie potraktowali jeszcze kompotem.

— Często taki bal macie?

— Codziennie dostajemy dwa razy mięso, funt chleba na dzień, wino i papierosy. A u was jak jest? Rzeczywiście tak głodno, jak piszą?

— Takich wypasionych „cowboyów“ jak wy tu, nie spotkacie. O, popatrzcie się na tego żołnierza na warcie na dworcu, cienki jak karabin, ale niemyślcie, że słaby. Tacy we Lwowie pokazali, co umieją!

— My też pokażemy! Karmili nas dobrze przez całą zimę we Francji, tęskniliśmy za krajem, ale żarliśmy, co się zmieściło. Nie nasza wina, żeśmy tu wcześniej nie przybyli. Pokażemy, co Hallerczycy umieją. Biło się Prusaków, to i z hajdamakami i z bolszewikami damy sobie radę. Oby tylko jak najprędzej być na froncie!

Przy zwiedzaniu wozów spotkałem żołnierza, czytającego z zatopieniem „Pana Wołodyjowskiego“.

— Cóż, podoba się Wam? — pytam go.

— Czytam już Trylogję po raz szósty, a wciąż coś nowego i piękniejszego w niej znajduję. Teraz specjalnie po to czytam, by sobie żywo przypomnieć te bohaterskie walki i te ziemie, na których i nam przyjdzie walczyć za drogą Ojczyznę. Chciałbym widzieć Zbaraż i Lwów! Po drodze z wagonu widziałem Jasnągórę, modliłem się wtedy o odwagę Kmicica, Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego. Rycerskie te postacie wciąż mi przed oczami stoją, śnią mi się! Pochodzę z Poznańskiego, wschodnie kresy mają dla mnie coś uroczego, legendarnego!

Powtórzycielowi „Trylogji“ zaiskrzyły się oczy, spojrzał niemi w dal.

— Marzyciel! — pomyślałem sobie — ale twarda ręka poznańska!

Wśród rozmowy i żartów szybko czas uleciał. Odezwała się komenda do wsiadania i odjazdu. Uściski rąk, ostatnie słowa pożegnania.

— A niech pan pozdrowi Lwów od Hallerczyków i zapowie, że przyjdziemy tam po zwycięstwo!

— Dziękuję! Lwów się Wam kłania, życzy Wam szczęścia i oczekuje Was z utęsknieniem.

— Cześć!

— Cześć! Szczęśliwej drogi!

I pojechali dalej, drogą na Rawę Ruską tam, gdzie ich prowadził rozkaz Wodza i gdzie rychło poczuł wróg „rogatych czortów“. W bohaterskich bojach pod Sokalem, Kamionką Strumiłłową, potem pod Gołogórami, pod Tarnopolem i nad Zbruczem zadecydowali Hallerczycy o uwolnieniu Małopolski Wschodniej z przemocy hajdamackiej, którą wyrzucono z kraju ostatecznie w lipcu 1919.

W rok później oddziały Hallerczyków już jako składowe części regularnej armji polskiej, walczyły bohatersko tam i na innych odcinkach z najazdem bolszewickim. Pomimo zwolnienia na „plebiscyt“, było i w tych walkach wielu Ślązaków-ochotników, dla których Polska nie kończyła się na Górnym Śląsku. Znałem takich osobiście. Cześć Hallerczykom! **Jan Przybyła.**

Katowice.

# Wesołe przygody wojenne Hallerczyka i strzelca Bytomiaka.

Kiedy żołnierz „cywilowi“ opowiada swoje przygody wojenne i przedstawia przy tem niemożliwe rzeczy, można go posądzić, że cygani, zwłaszcza, że „cywil“ wojny nie widział i może w to uwierzyć. Ale kiedy prawdziwy frontowy żołnierz takiemu samemu frontowemu „maluje“ nadzwyczajności i ten mu wierzy, to już chyba o cygaństwie niema mowy. Zresztą osądźcie to sami z tego, co wam tu opowiem.

Było to w połowie września 1920 r. w wagonie kolejowym w drodze z Sosnowca do Warszawy. Pociąg był przepełniony jak zwykle, rad byłem, że zdobyłem bodaj stojące miejsce na korytarzu. W ostatniej chwili, kiedy pociąg ruszył, wskoczyło do wagonu jeszcze dwóch żołnierzy i „jakoś“ się jeszcze zmieścili. Z rozmowy poznać było, że obaj Górnoślązacy no — i że mają porządnie w czubie.

Starszy Hallerczyk, był artylerzysta i pochodził z pod Rybnika, młodszył Bytomiak był „strzelcem bytomskim“, a świat ujrzał gdzieś w Szarleju czy w Piekarach. Obaj typowe kocyndry, którzy nie jedno widzieli i nie z jednego pieca chleb a nie z jednej chałupy... gęś jedli.

I okazało się z ich rozmowy jeszcze to, że obaj jadą „na front“ pomimo, że ich dowództwo zwolniło na plebiscyt. Jak się tylko dowiedzieli, że Żeligowski zdobył Wilno i „idzie dalej“, już ich i plebiscyt nie mógł utrzymać w domu. Zresztą na sam plebiscyt obiecywali sobie obaj wrócić.

A co ich tak ciągło na Litwę dowiecie się z ich rozmowy. Wynikało z niej także to, że obaj przedtem się nie znali, a poznali się dopiero po drodze w Sosnowcu. Polubili się odrazu i nautralnie znajomość swą „fest“ zaraz „oblali“.

Hallerczyk to „stary żołnierz“ bo walczył od r. 1914, naprzód na froncie rosyjskim, potem francuskim, gdzie się dostał do niewoli. Tam wstąpił do armji gen. Hallera, wrócił z nią do Polski w maju 1919 i odtąd był na różnych frontach: pod Lwowem, na Wołyniu, na Litwie, na Pomorzu, na Białej Rusi „kaj trza było“. —

Bytomiak jeszcze bez wąsa, ale już też zasługi wojenne swoje miał. Brał udział w I. powstaniu górnośląskiem, potem po służbie granicznej w Sosnowcu a garnizonowej w Poznańskiem był z wiosną i latem na Litwie, gdzie spisał się „pierońsko“, a zwłaszcza gdy szwabów wymacoł po stronie bolszewickiej. Następnie zgrzytał zębami i robił „strategiczny odwrót“ aż pod Warszawę, ale potem znowu pod Mławą i Łomżą siarczyście zalewał i gonił bolszewików aż do Niemna. Zwolnili go na plebiscyt, ale przekonał się, że mu tu ciasno.

— Jo na wiecach godać nie umia, a jakbych usłyszoł coś na Polsko sznaucować, na to jo tam na reksanwalta nie jest stworzony, jeno na żołnierza! Przysporzyłbych tylko Koalicji łostudy. Prowda, Francek — rzekł do Hallerczyka — że my to już jeno po wojnach się smykać będziemy?

— Szczero prowda mosz, Zeflik, niech żyje wojna i libsty wojenne!

Wiesz co, Zeflik, jak z Litwą i Moskalami skończymy, to wiesz kajbych chcioł jeszcze iść? Do Irlandji z Lloyd Georgem pogodać za ten plebiscyt górnośląski, a dziołchy irlandzkie podobno są fajne!

— Franek, tyś jest roz chłop, ty mosz dobro myśl, a więc pojedziemy do Irlandji.

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą chłopcy malowani“. —

śpiewali sobie z duszy. Wnet pieśń pochwyciła inna „Wiara“ w wagonie i śpiewali wszyscy, nawet cywile, bo serce samo nuci, kiedy żołnierz śpiewa.

— Zeflik, napijmy się! — i Francek wyciągnął z plecaka całą flaszkę jakiegoś „rumu“ czy „koniaku“ i popijali se „chłopcy malowani“ i „malowali“ też barwnie. Nie nudziło się nam, którzyśmy z nimi jechali, choć nogi od stania bolały.

I rozpoczęły się opowiadania na sposób Zagłoby. Niezawodnie było w tem część prawdy, ale conajmniej 60 procent było „malunku“. A więc wywiady, ataki, wyprawy na tyły bolszewickie, przygody miłosne a oprócz tego kawały z żydami — szpiegami i szmuglerami.

— Chicilichmy roz żyda — opowiadał Bytomiak — który szmuglował do bolszewików pieniądze, mioł pierona przy tem trocha szczybła i złotą monetę, którą ci pareh w naszych oczach połknął. Tak jo ci wyciągom bagnet, rozpinom żydowi galoty i przykłodom mu koniec bagnetu do gołego brzucha, grożąc mu „rozpruciem żywota“. Aj, waj, padom ci, zrobił się smród, żyd ze strachu „wypuścił“ złote, tylko przedstaw se: połknął jedna a wyszło z niego pięć!

— Zeflik, napijmy się! Gryfny z ciebie karlus i prawdziwy strzelec! A teraz posłuchaj moich przygód.

— Zeszłej zimy stałem z naszą baterją nad Berezyną tam pod Borysowem. Trzeba się było dowiedzieć o rozkładzie nieprzyjacielskiem baterji, o składach amunicji itd. Po rosyjsku rozumiem i mówię, bo jeszcze jako żołnierz pruski nauczyłem się tego pod Pińskiem. Komendant powiada: lepiej jak tam mówić będziecie po niemiecku i udawać Prusaka, bo bolszewicy Niemców uważają za swych przyjaciół.

— Rozkaz, panie kapitanie! — odpowiedziołech i wio do bolszewików. Włóczyłech się tam jako jeniec niemiecki który na ochotnika chce wstąpić do bolszewików przeciwko Polakom. I pokazało się, że dla lepszego maskowania się trzeba było wziąć ślub bolszewicki.

To nic nie kosztuje i nie wiela z tem zachodu. Bierzesz dziocha za uzda i wio z nią na Standesamt. Tam na czerwony sztandar przed portretem Lenina i Trockiego składają sobie „młodzi państwo“ przyrzeczenie, że „będą się kochali tak długo, jak długo będą chcieli“. I tela! To jest gut, nie?

Aha, trzeba tylko pamiętać o tem, by, jak ten buks, co zapisuje ślub, wezwie do podpisu, odpowiedzieć, że się jest „niegramotnyj“ tj., że nie umiesz czytać i pisać, bo inaczej bolszewiczka dałaby ci zaroz laufpas, a ten komisarz od żeniaczki kazałby cię rozstrzelać jako „burżuja“.

— Cóż mi to szkodziło — chełpił się Zeflik — wziąć takich ślubów dziesięć!

Bytomiał spojrzał na Hallerczyka z podełba, ale nic nie powiedział. Poczęstował go ze swej flaszki i „malowali“ dalej „trefunki sercowe“. Dwie panie, które stały w pobliżu i przysłuchiwały się pilnie „przygodom żołnierskim“, odwróciły się teraz do okna i kogoś tam w ciemnicy nocnej wypatrywały, ale w rzeczywistości chichotały i słuchały naturalnie dalej.

W Częstochowie udało mi się zdobyć miejsce siedzące, spałem więc smacznie aż gdzieś do Żyrardowa. Tam wyszedłem na korytarz, by się „na świat popatrzeć“. Patrzę, a tu moi „krajanie“ wciąż jeszcze opowiadają. Wszystko wkoło spało lub drzemało jak zwyczajnie po całonocnej podróży kolejowej, a ci wciąż gadają o przygodach frontowych i libstach wojennych.

Zeflik, napijmy się jeszcze!

— O pierona, moja flaszka już pusto.

— I moja też! Napijemy się w Warszawie, już niedaleko.

— Francek, wiela to razy ożeniłeś się z bolszewiczkami?

— Dwadzieścia razy!

— Jakto dwadzieścia? Godołeś, że dziesięć.

— Godołech? No, to niech będzie dziesięć!

— Przez jaki czas?

— Przez 10 dni.
— I nic ci nic było?
— Nic!
— Francek, jo wiem, że z ciebie jest farońskі herkules, ale możebyś ty tak co spuścił z tych ślubów?
— Zeflik, a wiela to ten żyd tych złotych wys... (o, przepraszam).
— Nie nie szkodzi, tych pań tu już niema. A tych złotych było dziesięć
— A wiela ich połknął?
— Jeden.
— Zeflik, wiesz ty co, tóś też jest pieroński czarownik, ale spuść ty co z tych złotych, to jo spuszcza z moich ślubów.
— Dobrze, spuszcza, ale powiedz: tako prowdziwo libsta mosz?
— Mom.
— Kaj?
— W Wilnie. A ty?
— Piernika kandego, tośmy się trefili, jo też w Wilnie.

Dojeżdżaliśmy do Warszawy. Przy wysiadaniu z wagonu usłyszałem jeszcze tyle:
— Francek, ciesza się, że pojedziemy razem do Wilna.
— Jo też, Zeflik, to se jeszcze fest porządzymy. A jak się stwoja dziołcha nazywo?
— Zosia.
— Kopa djobłów, moja też Zosia. A twoja kaj mieszko?
— Na Pohulance nr. 20.
— Co? A jak się nazywo i czem jest?
— Lorkowska, a jest pokojówką u pewnego hrabiego.
— Zeflik! — krzyknął Francek — czy ty pieronie teraz cyganisz, abo prowda godosz? — — —

Dalszej rozmowy nie słyszałem, widziałem tylko z daleka, że obaj żywo gestykulowali. Zdawało mi się, że Zosię obaj dobrze znali. Ale się snać pogodzili, bo wieczorem, kiedy odjeżdżałem do Poznania, widziałem ich na dworcu czekajcych na pociąg do Wilna, popijali se z flaszki, z jednej fajki kurzyli i śpiewali wojańskie piesenki.

**Jan Przybyła.**



# DZIAŁ SPORTOWY i DRUŻYN BŁĘKITNYCH

**Z życia „Drużyny Błękitnej“ przy placówce Związku Hallerczyków w Toruniu.**

Dnia 26. 10. 1924 r. odbyło się zebranie plenarne Placówki Związku Hallerczyków w Toruniu. Na zebraniu tym została utworzona w myśl okólnika Zarządu Chorągwi Pomorskiej nr. 10 z dnia 15. 9. 1924 r. „Drużyna Błękitna“ przy Placówce w Toruniu. W dniu tym zapisało się do „Drużyny Błękitnej“ 18-tu członków. Ponieważ nikt z członków Placówki, z braku wolnego czasu nie mógł się zająć kierownictwem nowo utworzonej Drużyny, przeto rozwijała się w wolnym tępie. Członkowie uczęszczali na zebrania Placówki, prowadzili pomiędzy sobą pogadanki, a nawet brali udział w ostrym strzelaniu. Jednak na każdym kroku odczuwało się brak kierownictwa, któreby poprowadziło tą młodzież, organizowało ją i dodało jej bodźca do dalszego rozwoju. Wobec tego Zarząd Placówki widząc ptrzebę wyznaczenia kogoś na stanowisko kierownika Drużyny, by ją poprowadził do właściwego celu i co najważniejsze potrafił wzbudzić między młodzieżą jaknajwiększe zainteresowanie i zapisywanie się na członków, postanowił na walnym rocznym zgromadzeniu, które się odbyło w dniu 13 lutego br. wybrać na kierownika tejże Drużyny, druha Malinowskiego. polecając mu dalsze prowadzenie Drużyny. Od tego czasu „Drużyna Błękitna“ zaczyna się rozwijać normalnie i stopniowo przybywa coraz więcej członków. W czasie od 31. 1. br. do 21. 3. br. przybyło 14 członków, a w końcu marca 1925 r. stan Drużyny wynosi już 32 członków.

Pierwszy zbiórka Drużyny odbyła się w miesiącu lutym br., zwołana z powodu przyjazdu kierownika „Drużyn Błękitnych“ przy Chorągwi Pomorskiej. Następne zaś zbiórki odbywały się kolejno i regularnie co tydzień, a zarząd zbierał się dwa razy w ciągu tygodnia, celem omawiania i ustanawiania programu pracy dla Drużyny. Na zebraniu w dniu 15. 3. br. wybrano komendanta, sekretarza i skarbnika. Na komendanta został wybrany druh Ciesielski, na sekretarza druh Stachowski, na skarbnika druh Piskorski. Jak również jednogłośnie postanowiono zorganizować w Drużynie koło dramatyczne, aby w chwilach wolnych od zajęć członkowie Drużyny mogli znaleźć rozrywkę, a poniekąd i wiedzę, przez branie bądź to czynnego bądź też biernego udziału w przedstawieniach.

Zaś celem koła dramatycznego jest krzewienie zamiłowania do sztuki wśród członków, jak również szerzenie oświaty wśród młodzieży i całego społeczeństwa, przez dawanie godziwych przedstawień, koncertów itp.

Na zebraniu w dniu 18. 3. br. omówiono szczegóły założenia koła dramatycznego i obecny na tym zebraniu oficer rezerwy p. Stanisław Krawczyk na ogólną prośbę zgromadzonych członków podjął się zorganizować i poprowadzić koło dramatyczne, co wywarło wśród członków ogólne zadowolenie i chęć do pracy. W dniu 23. 3. br. ostatecznie zakończono omawianie sprawy założenia koła dramatycznego i przystąpiono do zapisywania amatorów, nadających się na scenę. Wybrano zarząd i zdecydowano, z okazji święta narodowego „3 Maja“ urządzić dnia 2 maja br. „Pierwszą Wieczornicę“, tj. przedstawienie połączone z tańcami. Czysty zysk z tej wieczornicy uchwalono przeznaczyć na cele kulturalno-oświatowe i dalszy rozwój „Drużyny Błękitnej“.

W dniu 2 maja br. dano przedstawienie, obrazek dramatyczny w 2 odsłonach pt.: „Żołnierz“ — Felicji Żurowskiej, następnie deklamacje, zaś na zakończenie programu dana była „Placówka w polu“. Po skończonym programie rozpoczęły się tańce i zebrani goście przy dźwiękach orkiesty Pol. Państw. w sympatycznym nastroju bawili się ochoczo do rana. Przedstawienie udało się bardzo dobrze. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania wyśmienicie, dzięki reżyserji i niestrudzonej pracy p. St. Krawczyka, który przy b. wielkich trudnościach technicznych potrafił postawić sztukę na wysokości zadania. Na szczególne wyróżnienie z amatorów zasługuje druh Tafel, który odegrał swą rolę — Felka, ucznia szewskiego — z całym zrozumieniem i potrafił wzbudzić wśród widzów wzruszenie.

Niestety — z przykrością odczuwaliśmy brak zrozumienia wśród społeczeństwa toruńskiego dla tak wzniosłej sprawy, jaką jest szerzenie oświaty wśród młodzieży i wychowywanie tej młodzieży na przyszłych dzielnych obrońców Ojczyzny.

Pomimo usilnej pracy komitetu zabawowego, aby osiągnąć jaknajwiększe zyski, kasa wykazała nieduży — lecz deficyt. Mimo licznych trudności, jednak drużyna nasza rozwija się w szybkim tempie, taż, że stan Drużyny w maju wynosił 55 członków. Posiada 40 bluz, chorągiew,

własną bibljoteczkę, składającą się z przeszło 80-ciu książek, została utworzona drużyna piłki nożnej i koło muzyczne. Drużyna przeprowadza raz w tygodniu ćwiczenia według ścisłych regulaminów wojskowych. Odbyto już trzy wycieczki w okolice Torunia.

W dniu przyjazdu p. Gen. Broni Hallera, spodziewanego w lipcu br. Drużyna weźmie czynny udział w programie sportowym, a mianowicie w lekkiej atletyce, wolne ćwiczenia, biegi, piłka nożna i inne.

Kierownictwo dokłada wszelkich starań, aby na przyjazd p. Genk Broni Hallera „Drużyna“ posiadała kompletne umundurowanie i stara się o uzyskanie funduszów na ten cel drogą dawanych przedstawień w Toruniu i na prowincji. W najbliższym czasie koło dramatyczne Drużyny ma zamiar pojechać do Inowrocławia, dać przedstawienie i w ten sposób uzyskać kapitał na zakupienie materjału potrzebnego na mundury.

O ile i nadal „Drużyna Błękitna“ będzie się rozwijać w tem tempie, to już dziś można przewidzieć rezultat pracy osiągnięte. Trzeba tylko chcieć i wytrwać. (Serdeczne gratulacje i życzenia jaknajwspanialszych wyników. — Red. Hallerczyka). **W. L.**

---

**Kurs zimowy przysposobienia wojskowego.**

Dnia 26-go kwietnia b. r. odbyło się uroczyste zakończenie 10-tygodniowego kursu zimowego P. W , zorganizowanego na terenie O. K. VIII, przy 15 Dywizji Piech. w Bydgoszczy. Kurs, który ukończyło 59 uczni, członków Towarzystwa Wojsk. Wych., mianowicie Tow. „Pow. i Woj.“, „Sokół“, Młodzież Harcerzy, kl. sport miał na celu wyszkolenie instr. i pomocników w pracy nad (przysposobieniem) wyszkoleniem wojskowym oraz szerzeniem propagandy idei narodowej i przysposobienia wojskowego. — Egzamin, który odbył się dnia 24-go kwietnia przed specjalnie wyznaczoną komisją egzaminacyjną, wykazał nietylko dobre wyniki, ale również sprężystą orjentację i dużo samodzielności większej części kursistów w rozmaitych przedmiotach wojskowych. — Uroczystość ukończenia kursu rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym z kazaniem okolicznościowym, wygłoszonym przez ks. majora Wiszniewskiego Po przyjęciu w sali ćwiczeń 62 p. p. raportu przez Dow. Dyw.-Piech., gen. bryg. Thommée, w obecności przedstawicieli władz administracyjnych, politycznych i przedstawicieli 4 i 16 Dyw. Piech., p. pułkown. Aleksandrowiczem i pułk Nowickiego; pożegnał generał Thommee w żywych i gorących słowach uczestników kursu. — Po nim zabrał głos Dr. Szymański, Prezes Konferencji, podkreślając mianowicie konieczność i doniosłość wyszkolenia wojskowego społeczeństwa w związku z obroną narodową. — Wspólny obiad żołnierski złączył kursistów z personelem instrukcyjnym oraz zaproszonemi gośćmi. — Podczas obiadu przemawiali kolejno przedstawiciele władz wojskowych, władz administracyjnych, politycznych oraz stowarzyszeń wojskowych i inni. — Zawody popołudniowe zgromadziły mimo niepogody liczne warstwy publiczności i wykazały, że kursiści zwłaszcza w kierunku sportu i wychowania fizycznego stoją na odpowiednim poziomie. Cenne nagrody wręczył zwycięzcom Dca 15 Dyw. Piech. Gen. Bryg. Thommee.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco: Pierwszą nagrodę za marsz 40 km. otrzymał Mich Antoni, drugą Bojakowski Stefan za marsz $40^2/_5$; — 3-cią Głuchowski Tadeusz za marsz $44^4/_5$; 4-tą Konkeb Edward za marsz 41; — 5-tą Gierszewski Łucjan za marsz $41^4/_5$. — W walce na bagnety 1-szą nagrodę zyskał Urbanowski Józef 0., 2-gą Kaszuba Edward 1, 3-cią Marczyński Jan 2. W rzutach granatem pierwszą nagrodę otrzymał Stachowski Jan 47, 2-gą Jankowski Ludwik 46,50, 3 cią Sakowski Jan 46,20. W biegu na 100 metr. 1-szą nagrodę zdobył Kaszuba Edward $15^1/_5$, — 2-gą Wontka Bernard $13^2/_5$, — 3-cią Marczyński Jan 14.

W skoku w zwyż otrzymali 1-szą nagrodę Kaszuba Edward 1,40, — 2-gą Gierczyński Franciszek 1,35, — 3-cią Jagielski Fr. 1,30, — zaś w skoku w dal 1-szą nagrodę przyznano Gierczewskiemu Fr 4,60, 2-gą Stachowskiemu Janowi, 3-cią Paczkowskiemu Feliksowi. Bieg na 800 m. dał następujące wyniki: Jan Sakowski zdobył 1-szą nagrodę $2{,}26^1/_5$, Metzner Emil 2-gą $2{,}30^1/_5$, 3-cią Łukaszewicz Kazimierz 2,32, 4-tą Januszyk Antoni 2,33 W pchnięciu kulą zaś 1-szą nagrodę zyskali Kaszuba Edward 9,24, 2-gą Giręk Walenty 8,50, — 3-cią Gierzewski Fr. 8,47. Rezultat zaś biegu sztafetowego tak się przedstawia: Konkel Józef $54^1/_5$ pierwszą nagrodę, drugą Leon Gliniecki $54^2/_5$. — W strzelaniu zdobyli 1-szą nagrodę Konkel Józef (dobrą), Zasowski (d. dobry), Jagielski Fr i Jankowski Ludwik (d. dobry)

Ogólne kierownictwo kursu powierzono mjr. Szulcowi z 62 p. p. — Na komendanta kursu wyznaczono kpt. Dolatę z 61 p. p.

Zwolnienie kursistów nastąpiło dnia 27 kwietnia.

Aczkolwiek wyniki kursu dały wynik b. dobry, stwierdzono ponownie, iż wybór kandydatów pod względem poziomu umysłowego i rozwoju fizycznego pozostawiał dużo do życzenia. Winę ponoszą w pierwszej linji zarządy poszczególnych Tow. wojsk. wych. oraz zarządy obwodowe, którzy nie zdają sobie sprawy z ważności podobnych kursów przysposobienia wojskowego, mających na celu wyszkolenie instruktorów i pomocników w pracy P. W. — Wysyłali kandydatów nieodpowiednich, o mniej aniżeli średnich kwalifikacjach, n p. Tow. Młodzieży Karsin (Chojnice), Sokół Złotniki Kujawskie, Tow. Pow. i Woj. Bukoniec.

---

**Kurs samarytański.**

W czasie od 18. 12. 1924 r. do dnia 6. 4. 1925 odbył się kurs samarytański przysposobienia wojskowego dla 26-ciu uczenic Szkoły Handlowej Miejskiej w Bydgoszczy Zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadzono w szpitalu wojskowym pod ogólnem kierownictwem komendanta szpitala ppłk. Sosnowskiego przy pomocy lekarzy wyżej wymienionego szpitala. Egzamin końcowy w dniu 6. 4. b. r. przed komisją w składzie komendanta szpitala, ppłk. Sosnowskiego jako przewodniczącego, p. Dr. Kowalskiej z Miejskiej Szkoły Handlowej, kpt. Mroczkowskiego, ref. przysposobienia wojskowego 15 D. P. i lekarzy szpitalnych dał zupełnie dobre wyniki.

Następny kurs samarytański odbędzie się w okresie zimowym b. r.

# Z ruchu wydawniczego.

**„Głos Powstańców i Wojaków" nr. 2 za luty i marzec br.**

**Treść numeru.**

Pięciolecie zaślubin Rzeczypospolitej z Załtykiem — Kapt. Demkow; Mowa Dr. Szymańskiego w czasie uroczystości objęcia Pomorza przez wojsko polskie — Dr. Szymański; Gdańsk a Polska — Kapt. Demkow; Po Ttraktacie Wersalskim — Kapt. Demkow; Niemcy pod bronią — Ludwik Regamey, inż.; Biuletyn „Fidac'u" nr. 3; Komunikat prasowy Legjonu Amerykańskiego; Z krwawych dni — Pelagja Kłosowska; Z życia pokrewnych organizacji; Bohaterski czyn francuskiej łodzie podwodnej w roku 1919; Jak żydzi o nas piszą; Setki tysięcy emigrantów opuszcza ziemię polską; Szybkość okrętów wojennych; Rozmaitości; Biuro Centralne Związku Wojaków Hallerczyków; Ruch Towarzystw; Mały feljeton, Humor; Bractwa Strzeleckie w Polce — Ks. Klein.

———————

**„Strzecha Rodzinna"**, tygodnik ilustrowany nr. 11. Wychodzi drugi rok. Redakcja: Katowice-Zawodzie, ul. Krakowska 46.

Nr. 11 zawiera następujące artykuły: Konstytucja 3 Maja — Wiktor Dwernicki. Gazeta Warszawska — wyjątek z wydania z dnia 1 maja 1791 roku, opis sesji sejmowej. Wiersz „W Majowe święto" — Jerzy Soplica. Ze starych kart Miechowa z 5-cioma ilustracjami — Jerzy Soplica. Poezja młodej Polski: Z preludjów — Kaz. Przerwa-Tetmajer. Wróg ludu — Ks. Józef Janiszewski. Rycerze — Wład. Bukowiński. Mów wiele... — W. Dwernicki. Przysłowie — opowieść. Humor i satyra i różne inne drobiazgi.

A więc jest i trochę ciepła domowego, jak też być winno pod „Strzechą Rodzinną", w każdej rodzinie. Jest trochę pouczających rzeczy z historji Polski i o Polsce. Dlatego „Strzecha Rodzinna" powinna trafić pod każdą strzechę polską.

Numer pojedyńczy kosztuje 50 groszy, a rocznie 5 złotych.

**„Wolność".** Organ Związku Oficerów Rezerwy ziem zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej, organ Gen. Związku Tow. Powstańców i Wojaków, dział dla centr. Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny", organ Związków i Towarzystw Wychowania Fizycznego i organ Zjedn. Bractw Strzeleckich ziem zachodnich Rzplitej Polskiej.

Nr. 4 z kwietnia obejmuje szeroki dział urzędowy o obozach letnich przysposobienia wojskowego, artykuł o Konstytucji Trzeciego Maja, historję baonu Śremskiego z czasów powstania wielkopolskiego, początek historji sądownictwa wojskowego w Wielkopolsce, pióra mjr. rez. Jankowskiego, dział z życia Towarzystw powstańców i Wojaków i pokrewnych organizacyj, „Nasz prorok", dramat w 6 aktach, napisał St. Rybka-Myrius.

„Wolność", jako całość, przedstawia się bardzo ładnie i każdy numer częściowo ilustrowany.

„Wolność powinien abonować każdy Polak.

Abonament kosztuje kwartalnie 3 złote, numer pojedyńczy 1 złoty. Adres Redakcji: Poznań, Plac Nowomiejski 5a.

**CZYTELNICY! POPIERAJCIE FIRMY OGŁASZAJĄCE SIĘ W „HALLERCZYKU".**

**OGŁASZAJCIE SIĘ W „HALLERCZYKU".**

**Chemigrafja:** Poznań, Przemysłowa 43. Właściciel Aleksy Gonia i Ska. Wykonuje klisze drukarskie kreskowe, siatkowe i barwne.

P. Gonia jest Hallerczykiem, ochotnik z Francji.

Klisze do nr. 10 „Hallerczyka" wykonane w powyższym zakładzie.

Pierwszorzędną zaletą zakładu i jego właścicieli jest: klisze wykonują starannie, ceny umiarkowane i dostawa terminowa.

Jako naszego kolegę „Hallerczyka" serdecznie wszystkim zakładom drukarskim polecamy.

Drukiem: Drukarnia Narodowa Tow. Akc., wydawnictwo *„Gazeta Bydgoska"* Bydgoszcz, Jagiellońska 10 (naprzeciw odwachu).

Drukiem: Drukarnia Narodowa Tow. Akc., wydawnictwo „*Gazeta Bydgoska*" Bydgoszcz, Jagiellońska 10 (naprzeciw odwachu).